Cena 150.000 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 17. Kraków, dnia 20 kwietnia 1924. Rok XII.



Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: „Katolicka Polska“.

KOSZTUJE w POLSCE NA KWARTAŁ 1,500.000 M. W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 20 fr. W Danji na cały rok 10 koron	Tygodnik ilustrowany poświęcony sprawom Ludu Polskiego. Wychodzi co niedzielę	Adres Redak. i Adm.: Kraków, św. Filipa l. 17. Ogłoszenia za jeden wiersz milimetr. 15 groszy, w tekście 30 groszy. Konto czekowe w P. K. O. N. 140.288.

Na Zmartwychwstanie Pańskie.

Po czterdziestodniowej żałobie, która kirem okryła nie tylko kościoły i ołtarze, ale serca i dusze katolickich narodów na myśl, że są to dni przypominające najstraszniejszą mękę Pańską, nastaje radosny dzień Zmartwychwstania Państkiego, który zgodnie witamy, wołając „Alleluja“.

Lecz to święto Zmartwychwstania Pańskiego w tym roku, ma dla nas Polaków, t. j. dla całej Polski szczególniejsze znaczenie, bo łączy się ono nie tylko z pamiątką Zmartwychwstania więzionej i gnębionej Polski z więzów politycznych, ale ze zmartwychwstaniem Polski z więzów wewnętrznej finansowej niemocy, która bodaj czy nie była równie ciężką, jak przemoc polityczna.

Na radosne święto Zmartwychwstania Pańskiego rozbrzmiewa dziś wesołe „Alleluja“, a radość jest tem większa i tem serdeczniejsza, że Bóg ulitował się wreszcie w swej nieograniczonej miłości nad katolicką Polską i dopomógł jej własnemi siłami i pracą własnych ludzi dźwignąć się z niemocy i wejść na drogę rzeczywistej, spokojnej i twórczej pracy.

W niedługim bowiem stosunkowo okresie istnienia niepodległej Polski, bo zaledwie w przeciągu lat pięciu, straciliśmy szybko poczucie własnych sił i nauczyliśmy się nie ufać własnym ludziom, którzy zabierają się do ciężkiej pracy, dla unormowania stosunków wewnętrznych i zewnętrznych Państwa polskiego, a szczególniej uporządkowania kwestji finansowej.

I nic w tem dziwnego! Dotychczasowe bowiem wysiłki poszczególnych rządów albo były nieudolne w swych zamierzeniach, albo też odrazu spotykały się z większem lub mniejszem niedowierzaniem i nieufnością, a zarazem apatją całego społeczeństwa, a co ważniejsza, spotykały się one zbyt często z najrozmaitszemi ciężkiemi przeszkodami, które łamały ich najlepsze chęci i najgorętsze zamiary. Ten objaw był nawet częstszym, niżby się to napozór zdawało.

Pamiętać bowiem należy, że z powstaniem wolnej i niepodległej Polski, nie tylko osłabiły się lub zginęły państwa, które części Polski połknęły i strawić ich nie mogły, lecz co ważniejsza istnienie Polski przekreśliło wiele śmiałych zamiarów i nadziei stworzenia z niej państwa narodowościowego — powiedzmy otwarcie żydowskiego — w któremby żydzi rej wodzili i rządzili jak rządzą dziś w Rosji, a Polakom wedle ich zuchwałych pogróżek, z któremi swego czasu się wypowiadali w Krakowie, nie pozostałoby nic innego, jak zabrać sobie kościoły i wynieść się z Polski!

Na szczęście tak źle jeszcze nie jest, a nawet coraz lepiej! Pierwsze lata istnienia Polski, to pierwsze lata chaosu i zamętu, a zarazem lata nauki i doświadczenia dla całego społeczeństwa. I nauka w las nie poszła!

Demagogiczne hasła, grające z powodzeniem w pierwszych latach na najczulszych strunach szerokich mas społeczeństwa, zaczynają przebrzmiewać bez echa, a natomiast otwierają się oczy nieuświadomionych i budzi się przekonanie, że jednak tak dalej być nie może. W dodatku znajdują się ludzie, którzy z nieśmiałego wahania przechodzą do szybkiego działania celem ratowania Państwa i ta praca skutecznie idzie naprzód.

Lecz najważniejszym czynnikiem uzdrowienie wszelkich stosunków w Państwie, a szczególnie finansowych — okazała się wielka dojrzałość ogromnej większości społeczeństwa do służby dla państwa, zrozumienie jego potrzeb, oraz wysoko wyrobione poczucie cnót obywatelskich, — co przyznał sam premjer Grabski.

Ot i dzisiaj, przy przeprowadzeniu sanacji Skarbu przez Premjera Grabskiego społeczeństwo polskie wzięło wielki współudział w pracy, czem złożyło wielki dowód swej dojrzałości i rzeczywistego zrozumienia potrzeb państwa.

Początkowe lata rozrzutnej gospodarki przemijają. Zrozumiano, że trzeba pamiętać o starem przysłowiu: „Szanowny rozchodzie, żyj z przychodem w zgodzie". Wprowadzono oszczędności, lecz nie dość na tem; pomyślano też o wzmożeniu dochodów. I te krzyki, którymi w początkach posługiwali się demagodzy, jak: „precz z podatkami", „precz z wojskiem", „lasy brać", „ziemię zagrabiać" i t. p. już ustały, a naród zrozumiał, że nie budowały one Polskę, lecz ją rujnowały i były powodem wytworzenia tak ciężkich stosunków, jakie do niedawna przeżywaliśmy.

Nic więc dziwnego, że gdy w Polsce po okresie demagogji rządy objął p. Grabski i zażądał ofiar dla Państwa, spotkał się ze zrozumieniem i zaufaniem. Zupełnie zrozumiale początkowe niedowierzanie ustało, wiara w bliską dobrą przyszłość wzmaga się i rośnie, a najlepszym obrazem wzrostu naszych sił finansowych było przemówienie p. Grabskiego na komisji budżetowej, rzucające już nie trwożliwe przypuszczenia, lecz na trzymiesięcznych dowodach oparte pewniki, że szybkim krokiem zbliżamy się do zupełnej naprawy Skarbu i do silnego polskiego pieniądza, jakim będzie **złoty polski.** Na wspomnianej komisji sejmowej, odbytej w dn. 1 kwietnia b. r., p. Grabski nie bawił się w przypuszczenia, lecz śmiało, szczerze i otwarcie powiedział mniejwięcej w tem znaczeniu: „Jest dobrze, będzie jeszcze lepiej". Przytoczył on szereg cyfr, które najlepiej zcharakteryzowały i przeszłe i obecne położenie Państwa, a zarazem rzucają jasne światło na skuteczną pracę i zasługi jego, jakie położył w staraniach o naprawę Skarbu.

Tak więc nie tylko wzmożenie dochodu i zaprowadzenie oszczędności, jakoteż coraz szybsze i sprawniejsze działanie aparatu skarbowego, ale też jednolity front społeczeństwa, które rozumiejąc doniosłość chwili, spieszy z pomocą w naprawie stosunków, uratowały już, — śmiało rzec można — Polskę od katastrofy, która nad nią wisiała, a z tą pomocą społeczeństwa praca premjera Grabskiego już niewątpliwie doprowadzi Polskę do pełnego rozkwitu, na jakie sobie po tyloletniej ciężkiej niewoli i niedoli Polska w zupełności zasłużyła. Lecz nie dość na tem! Za uzdrowienie finansowem Państwa, powinno nastąpić poprawienie stosunków gospodarczych, a co ważniejsza uzdrowienie społeczne i zupełne uleczenie serca, ducha i siły Narodu.

Doświadczenie uczy nas, że każde złe ma swój koniec. Skończyła się i 150-letnia ciężka niewola Polski, przestały pobrzękiwać kajdany, świstać nahajki smagające synów tej nieszczęsnej w niewolę zakutej Ojczyzny, przestała się lać krew tych bohaterów, którzy w ofiarności swej dla Ojczyzny Matki, łożyli mienie i życie.

Dziś Polska przeżywa okres pokoju; życia od swych dzieci nie wymaga, żąda tylko pomocy na zupełne uleczenie się z ran z czasów niewoli i z pomocą tą społeczeństwo spieszy. Oprócz jednak ran na świętem ciele Polski całej, pozostały jeszcze rany na duszy Narodu, którą rozmyślnie zaborcze państwa, zatruwały.

Z tych ran Naród polski uleczyć się musi i uleczy się, bo przyświeca mu wielka idea silnej i potężnej Polski, która wówczas dopiero potężną będzie, gdy silnym i zdrowym będzie duch całego Narodu, a wtedy ze świętem Zmartwychwstania Pańskiego, złączy się święto zupełnego zmartwychwstania ducha Narodu.

Bronisław Greiss, poseł na Sejm.

Sejm.

Ostatni tydzień obrad przed przerwą świąteczną spędził Sejm bardzo pracowicie, bo odbył aż 4 pełne posiedzenia. Na porządku dziennym tych posiedzeń znalazł się cały szereg spraw, z których podajemy najważniejsze:

ZASIŁKI DLA REZERWISTÓW.

Ważną sprawę załatwiono na posiedzeniu dnia 7-go kwietnia. Po referacie posła Wędziagolskiego przyjęto, a raczej wskrzeszono dawną ustawę o wypłacaniu zasiłków rodzinom tych żołnierzy, którzy zostali powołani na ćwiczenia wojskowe. Uchwalono także na tem posiedzeniu prowizoryczny

BUDŻET NA DRUGI KWARTAŁ.

Przy tej okazji **bardzo gwałtownie napadł na ministra spraw zagranicznych** poseł Dąbski, a to z powodu przegrania sporu o Kłajpedę. Okazało się bowiem, że mimo sprzeciwu ze strony polskiej, Rada Ambasadorów ostatecznie zatwierdziła niekorzystny dla Polski projekt Komisji Ligi Narodów. Odnośnie do Kresów zarzucił p. Dąbski rządowi brak programu. Także nie podoba mu się, że w armji nie odgrywa kierowniczej roli Piłsudski. Jakkolwiek stronnictwo jego popiera rząd, to jednak zastrzega się przeciwko jego dotychczasowej polityce.

Podobną śpiewkę zanucił socjalista Moraczewski. Jednak uważając, że nie można rządowi utrudniać sanacji, oświadczył, że socjaliści będą głosowali za budżetem, choć z zaciśniętymi zębami!

Za budżetem na drugi kwartał głosowały wszystkie partje polskie. Przeciw — mniejszości narodowe. Żydzi od głosowania się usunęli.

Równie interesującem było posiedzenie z 8-go kwietnia. Na tem posiedzeniu przyjęto ostatecznie ustawę pocztową, ustawę o ochronie pracy kobiet i młodocianych, rozciągnięcie ustawy wojskowej także na Górny Śląsk, oraz rezolucje komisji oświatowej,

przedstawione przez posła Greissa w sprawie podręczników szkolnych. Przemówienie posła Greissa, które tę ważną sprawę dla oświaty dokładnie wyłuszcza, podamy w następnym numerze.

WNIOSEK W SPRAWIE PRZEŚLADOWANIA POLAKÓW NA LITWIE.

Wobec ciągłych prześladowań i szykan, jakie na Litwie spotykają tamtejszych Polaków, wszystkie stronnictwa Polskie zgłosiły wniosek, aby Rząd użył wszelkich środków celem usunięcia ciągłych gróźb wojennych na granicy polsko-litewskiej, oraz przywrócenia prawa do swobodnego życia ludności polskiej na Litwie. W szczególności Rząd ma poruszyć tę sprawę przed Ligą Narodów.

Przeciwko wnioskowi przemawiał białoruski poseł Taraszkiewicz. Ponieważ o Polakach wyrażał się obraźliwie, powstała w Sejmie wielka wrzawa tak, że wice marszałek musiał na chwilę przerwać posiedzenie. Po przerwie nagłość wniosku przyjęto. Przeciw głosowali jedynie Ukraińcy, Białorusini i Niemcy.

Następnie przyjęto nagłość wniosku w sprawie **opłat paszportowych.**

Wniosek ten wzywa Rząd do zniesienia opłat od paszportów zagranicznych dla robotników wszelkiej kategorji, udających się zagranicę w poszukiwaniu pracy, o ile przedstawią zaświadczenie gminne, stwierdzające, iż w rzeczywistości dla pracy kraj opuszczają.

Na posiedzeniu dnia 10. kwietnia załatwiono najpierw projekt ustawy o monopolu spirytusowym, który odesłano do Komisji skarbowej. Następnie w drugiem czytaniu przyjęto projekt ustawy o zabezpieczeniu i użyciu przez Rząd pożyczki zaciągniętej w swoim czasie u rządu francuskiego. Zatwierdzono także traktat handlowy z Anglją i Finlandją.

Wielką awanturę u lewicy wywołał wniosek Zw. Ludowo-Nar. w sprawie zmiany ustawy o

KASACH CHORYCH.

Ustawa o Kasach chorych, to jedna z bolączek, która w znacznej mierze dokucza także wsi. Mimo to w obecnej formie pragną ją utrzymać socjaliści, ponieważ przeważnie Kasy chorych są w ich rękach, więc boją się, by nowa zmiana ustawy, nie zmniejszyła ich stanu „posiadania". Wskazał na to, ogólnikowo wprawdzie, ale dobitnie p. Rabski, dlatego uwagi jego odnośnie do obecnych Kas chorych podajemy:

Instytucja Kasy chorych powstała w dobie fermentu i zamętu. Posunęła się tak daleko w doktrynerstwie nawet w stosunku do ustawy niemieckiej, że wywołała wśród klas pracujących coraz to ostrzejsze sprzeciwy. Przeciw ustawie protestuje nietylko kapitał, lecz pracownicy, którzy uginają się pod haraczem kasowym, a mają opiekę gorszą niż w kasach fabrycznych lub korporacyjnych.

Surowy monopol kasy terytorjalnej, szczególnie krzywdzący stał się dla pracowników umysłowych, którzy płacą za pozór opieki lekarskiej, której mają dosyć, gdy raz spróbują. Na drugi raz wolą się zastawić niż narażać na tandetne leczenie, biurokratyczne załatwienie i złe lekarstwa, wszystko to w jarmarcznej atmosferze ambulatorjów.

Idea Kasy chorych jest wzniosła, ale walczymy przeciw wadliwej ustawie, która lekceważy doświadczenie innych narodów. Szwajcarja opowiedziała się przez plebiscyt przeciw ogólnej Kasie chorych, podobnie parlament niemiecki.

Do naszej ustawy wmieszała się spekulacja nie mająca nic wspólnego z dobrem cierpiącej ludności. Choremu sercu czy wątrobie jest wszystko jedno czy

X. KAZIMIERZ RZESZÓDKO.

Zabór dóbr kościelnych w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Ten proboszcz musi wyżywić także jednego lub dwóch księży wikarych i służbę, bez której nie może się obejść, nie będzie bowiem sam prał bielizny swojej i kościelnej, ani gotował, bo się na tej sztuce nie rozumie, ani drzewa, rąbał, ani podłóg mył — musi więc mieć służbę i wyżywić ją, a służba dziś wymagająca. Rozumie to lud sam, że byt na wsi dla księdza bez gospodarstwa bodaj skromnego jest tak trudny, że prawie niemożliwy. Nie chcecie jedynie zrozumieć tego wy panowie posłowie, którzy z niechęcią i uprzedzeniem odnosicie się do stanu duchownego i dla których religijność ludu i jego stosunek serdeczny i pełen zaufania do duchowieństwa jest solą w oku. Wy zostajecie pod wpływem lóż masońskich i nieprzyjaciół Krzyża i religji objawionej. Wy może kapłanów nie potrzebujecie — wolelibyście, żeby kościoły były opuszczone, puste i żeby ścieżki do kościołów zarosły trawą, ale lud kościoła i kapłańskiej posługi potrzebuje i w obronie Kościoła stanie w potrzebie, mężny i nieustraszony. Ten lud katolicki właśnie stanowi Kościół, a wy odbierając własność Kościoła, odbieracie własność ludu. Nieliczne tylko i wyjątkowe znalazłyby się jednostki po parafjach, któreby wyciągały chciwą, drapieżną rękę po dobra kościelne. Większość odwróciłaby się z odrazą i wstrętem od takiego prezentu z waszej strony, bo każdy katolik wie, że ten zagon ofiarowany Kościołowi od przodków jest pewną świętością nienaruszalną, że jego nabycie, choćby pod płaszczykiem ustawy wywłaszczającej nie przyniesie ani jemu, ani jego potomstwu i pokoleniom błogosławieństwa Bożego, ale będzie ciągłym wyrzutem sumienia z popełnionego świętokradztwa. O tak, panowie ustawodawcy, Wy w zaślepieniu i gorączce chciwości nie widzicie i nie odczuwacie tego, co czuje sumienie katolickie i polskie, które sroma się i wstydzi za niewdzięczność Polski, która dług wdzięczności wobec Boga za swoje wskrzeszenie spłaca w ten sposób, iż Jego Kościołowi wypowiada walkę. Co o tem powie świat katolicki? Że Polska jest wiarołomna! Tego się nikt po Polsce nie spodziewał. A ta hańba spada na lud polski najniesłuszniej, bo nie od ludu wyszła inicjatywa do tej walki, ale od Was, którzy nadużywacie zaufania ludu.

Albo czy to nie jest obłudne Wasze postępowanie wobec Głowy Kościoła, które rumieniec wstydu wywołuje na obliczu każdego wierzącego Polaka. Bo cóż to było za wrażenie głębokie, jaki entuzjazm, jaka radość powszechna w Polsce, kiedy dziwnem zrządzeniem Opatrzności, pierwszy nuncjusz w Polsce zmartwychwstałej zasiadł na Stolicy Piotrowej. Ten, który tak przylgnął do Polaków, tak pokochał polski lud, tak był przekonany o jego prawowierności i przywią-

je leczyć metodą białą, czy czerwoną, a dla chorego, który umrze po kuracji kasowej małą jest pociechą, gdy mu kto powie: Biedaku umierasz, ale została ocalona zasada medycyny uspołecznionej.

Coraz częstsze są protesty zbiorowe przeciw ustawie. Mam w ręku protest pracowników i robotników Bormana i Szwedego, zawierający 200 podpisów. — Podobnie wypowiadają się robotnicy żyrardowscy.

Już te uwagi wywołały na lewicy wrzawę, która się jeszcze bardziej spotęgowała, gdy poseł Harasz, który rzekomo miał przemawiać przeciw wnioskowi, zaczął wniosek popierać. Socjaliści zaczęli się domagać głosu dla swojego mowcy, ale wicemarszałek się nie zgodził i gdy hałas nie ustawał, zarządził przerwę. Po przerwie nagłość wniosku przyjęto większością głosów i odesłano wniosek do Komisji.

Ostatnie posiedzenie Sejmu odbyło się 11 kwietnia. Na porządku dziennym znalazła się ustawa o ochronie lokatorów która po uchwaleniu jej przez Sejm, wróciła z powrotem pod obrady, a to skutkiem poprawek, jakie zaproponował Senat. Po ukończeniu głosowania nad temi poprawkami i zatwierdzeniu umowy z Jugosławją, która dotyczy stosunków prawnych obu tych państw, p. Polakiewicz zreferował Sejmowi projekt ustawy o

POBORZE REKRUTA NA ROK 1924

i rozciągnięciu dotychczas obowiązującej ustawy o powszechnej służbie wojskowej na Śląsk, Spisz i Orawę. Wedle Konstytucji każdorazowy pobór rekruta musi być uchwalany przez Sejm. Oprócz zezwolenia na pobór Sejm musi ustalić liczbę rekrutów, których może rząd pociągnąć do służby wojskowej. Liczba rekrutów na rok 1924 wyniesie 150 tysięcy.

Przedstawiony projekt Sejm uchwalił.

SERWITUTY.

Już przedtem „Wyzwolenie" zgłosiło wniosek nagły o pogwałcenie przez ordynację Zamoyskich w woj. Lubelskiem praw serwitutowych leśnych. Wniosek ten rozpatrywała Komisja rolna i postanowiła celem dokładnego zbadania wysłać Komisję złożoną z przedstawicieli 5-ciu największych klubów, na co Sejm się zgodził.

Senat.

Na dwóch posiedzeniach, a mianowicie 9 i 11 kwietnia załatwił Senat ustawę wojskową, do której wprowadził pewne poprawki i dołączył rezolucję, aby każdego roku rząd, gdy będzie się zwracał do ciał ustawodawczych o uchwalenie poboru rekruta, dawał dokładne sprawozdanie o warunkach wykonania ustawy o powszechnej służbie wojskowej, by Sejm i Senat, uwzględniając sytuację polityczną Państwa w stosunku do państw sąsiednich, mógł w razie możliwości zmniejszyć ciężary wojskowe, a zwłaszcza skrócić czas służby wojskowej.

W czasie obrad nad ustawą wojskową, świetne przemówienie wygłosił minister wojsk. p. Sikorski, w którem wykazał, że Polska mając takich sąsiadów, jak Rosja i Niemcy, musi usilnie dbać o swoją armję.

TRAKTAT O MNIEJSZOŚCIACH W POLSCE.

Bardzo ważną sprawę poruszył w prasie p. Trąmpczyński marszałek Senatu, a mianowicie potrzebę rewizji t. zw. traktatu o mniejszościach, który państwa koalicyjne narzuciły Polsce. Już od początku traktat ten nasuwał wiele wątpliwości. Mimo to Sejm go zatwierdził, ponieważ sądzono, że stanie się on ogólnym,

---

zaniu do Stolicy Apostolskiej, który odbierał jako Papież tyle hołdów i zapewnień o synowskiem przywiązaniu i miłości Polaków, że mógł sobie pomyśleć „na kogo, jak na kogo, ale na Polaków liczyć mogę, to naród szlachetny, rycerski, w Polsce nic Kościołowi nie grozi". Tymczasem doznaje bolesnego zawodu i rozczarowania. Po manifestacjach powitalnych i hołdowniczych niespodziewany grad i pocisk uderza w Jego serce. W Sejmie polskim i na zgromadzeniach wykrzykują nasi mężowie stanu: „nie mamy potrzeby oglądać się na namiestnika Chrystusowego, co nas jakiś taljan obchodzi, nie będziemy z nim traktować, ani o zgodę pytać, my nie uznajemy Jego władzy moralnej i powagi, my tu panami, my tu władcami, na nikogo oglądać się nie potrzebujemy. Opinja świata chrześcijańskiego jest nam obojętna, a własność kościelna zbyt drażni nasze podniebienie, dlaczegóżbyśmy nie mieli jej zabrać, gdy ten Kościół jest bezbronny i nikt się za Nim nie ujmie. Ta mała garstka posłów, która nie chce dopuścić do tego gwałtu, czemże jest w porównaniu z naszą olbrzymią większością, do której należy nawet taka solidna partja jak narodowa demokracja, która sobie przywłaszczyła spadek po Ks. Stojałowskim. I któżby nie korzystał z takiej sposobności, kiedy walka tak łatwa, a wygrana pewna."

Ale panowie ustawodawcy, nietylko biada zwyciężonym, ale gorsze nieraz biada zwycięzcom! Pastwili się nad Kościołem od początku Jego istnienia wielcy i potężni władcy świata i ich rządy, występowali do walki z Nim mocarze, a nie takie jak wy karły, i chcieli Go zniszczyć, a Kościół wszystkie prześladowania przetrwał, przeżył wszystkich prześladowców, których potęga jak próchno się rozsypała, ich smutna sława zgasła jak błędny ognik, ich pycha poniżona, a Kościół stoi i stać będzie, bo założony przez Chrystusa Pana i ufundowany na niewzruszonej i niezniszczalnej opoce, na skale Piotrowej. Nie potrzebujecie, panowie posłowie sięgać pamięcią w głąb historji, o ile ten teren dla Was byłby wogóle dostępny, bo ostatnie lata, które Was wyniosły na takie szczyty, na których zawrotu głowy dostajecie, dają świadectwo, że te mocarstwa, które mniej lub więcej Kościół prześladowały, runęły w gruzy — i te majątki kościelne, które konfiskowały, nie wyszły im na dobre, nie pomnożyły ich dobrobytu, nie wzbogaciły i nie uchroniły od nędzy i ruiny ekonomicznej. Czy Polsce wyjdą na pożytek, czy Jej przyniosą błogosławieństwo Boże, czy wszystkich apetyty zaspokajają, czy wszystkim zapewnią dostatek, czy wszelką nierówność stanową wyrównają? A nuż będzie przeciwnie! Nuż Polskę spotka kara za wiarołomność! Ja wierzę w istnienie Boga i Jego sprawiedliwość dziejową i dlatego lękam się tej kary dla Polski. Czytam bowiem w psalmie 88 groźbę Bożą do narodów: „jeżeli zgwałcą sprawiedliwości moje, a nie będą strzedz przykazania mego: nawiedzę przestępstwa ich rózgą, a grzechy ich biczmi".

(Ciąg dalszy nastąpi).

t. j. zostanie wprowadzony także w innych państwach i da ochronę prawną Polakom przed uciskiem w Niemczech, Czechach i na Litwie. Tymczasem inne państwa traktatu o mniejszościach nie wprowadziły, a w Polsce, która go przyjęła, dał on Lidze Narodów prawo do mieszania się w jej sprawy wewnętrzne, ilekroć nasze mniejszości do niej zaapelują. Skutkiem tego nasze mniejszości, wyzyskując traktat o mniejszościach, często ośmielają się lekceważyć nasze władze państwowe. Do tego Trybunał międzynarodowy w Hadze, z okazji sprawy kolonistów niemieckich w Polsce, wyraził opinję, że traktat ten nie tylko chroni obywateli polskich narodowości niepolskiej, ale także wszystkich obcokrajowców, którzy znajdą się na terytorjum Polski. Wobec tego każdy żyd rosyjski, który z Rosji schronił się na obszar Państwa polskiego, miałby prawo korzystać z prawa o mniejszościach i z opieki Ligi Narodów. To już staje się niemożliwem do zniesienia.

Dlatego Polska musi dążyć do zmiany tego traktatu, celem usunięcia z niego tych postanowień, które uwłaczają suwerenności naszego Państwa.

Ta opinja p. Trąmpczyńskiego oburzyła sen. Hasbacha (Niemca) i w chwili, gdy Senat debatował nad zatwierdzeniem traktatu z Saint-Germain, który to traktat określa stanowisko prawno-państwowe powojennej Austrji i zawiera pewne postanowienia tyczące się także Polski i dlatego wymaga zatwierdzenia przez nasze władze ustawodawcze, zaatakował p. Marszałka, że dąży do zmniejszenia praw mniejszości w Polsce, czego jako marszałek nie powinien czynić. Na to usłyszał doskonałą odpowiedź, że występując przeciwko traktatowi o mniejszościach, uczynił to jako osoba prywatna, a nie jako marszałek, a jako prawy obywatel poczuwa się do obowiązku wykazywania wszystkiego, co w Polsce usunąć należy.

Ks. arcyb. Cieplak w Polsce!

Akuratnie rok temu, bo w okresie W. Postu odbył się w Moskwie wielki proces przeciwko Kościołowi katolickiemu, w którym 14 księży polskich za bohaterską obronę praw Kościoła zostało skazanych wyrokiem zbrodniczego trybunału bolszewickiego częściowo, na karę śmierci, a częściowo na ciężkie więzienie. Na śmierć skazano dwóch i to najwybitniejszych: ks. arc. Cieplaka i ks. Budkiewicza. Mimo protestu całego świata, ks. Budkiewicz został rozstrzelany, a ks. arc. Cieplaka „ułaskawiono", zmieniając mu karę śmierci na 10-letnie więzienie. Niestrudzonym zabiegom Stolicy Apost. i rządu polskiego udało się uzyskać od rządu bolszewickiego zamianę kary więzienia na „wygnanie" do Polski. Dzięki temu ten męczennik za Wiarę i Polskę, mógł opuścić Rosję i w niedzielę o godz. 9.30 przybył do Warszawy, witany po drodze i w Warszawie entuzjastycznie przez przedstawicieli rządu i wszystkie sfery społeczeństwa polskiego.

Ks. arc. Jan Cieplak urodził się w r. 1857 w Kieleckiem i jest synem polskiego ludu. Wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej osiągnął tylko dzięki niepospolitym zaletom osobistym i zdolnościom. Ukończywszy studja teologiczne, przyjął święcenia kapłańskie i został mianowany profesorem Akademji Duchownej w Petersburgu. W roku 1908 został wyświęcony na biskupa-sufragana archidiecezji mohilewskiej, pod której zarząd należy kościół katolicki na całym obszarze Rosji tak europejskiej, jak azjatyckiej. Po uwięzieniu i wydaleniu z Rosji ks. arc. Roppa, jako tytularny arcybiskup objął rządy archidiecezji mohilewskiej. Na tem stanowisku kilkakrotnie był więziony przez bolszewików, ale powaga jego i miłość szerokich mas, także niekatolickich, zmuszały bolszewików do uwolnienia go z więzienia. Dopiero, gdy ks. arc. Cieplak w myśl prawa kościelnego sprzeciwił się grabieży i zamykaniu kościołów, został w marcu 1923 r. uwięziony i razem z innymi duchownymi skazany.

Proces, wyrok i egzekucja ks. Budkiewicza poruszyły opinję całego świata chrześcijańskiego, jednak rząd Sowjetów pozostał głuchy na wszelkie protesty. Dopiero teraz po roku ciężkiej kaźni w bolszewickiem więzieniu danem mu było wrócić do Ojczyzny.

Pomimo ciężkich przejść, ks. arc. Cieplak czuje się dość dobrze na zdrowiu. Opowiada o swych przejściach z wielką swobodą i spokojem. W rozmowach wspomina z głębokim smutkiem o bohaterskiej śmierci ś. p. ks. Budkiewicza.

Wiadomości z zagranicy.

WŁOCHY. Z ogromnem zainteresowaniem oczekiwane wybory we Włoszech, dały zupełne zwycięstwo partji Mussoliniego. Na listy faszystowskie głosowała większość wyborców włoskich. Wprawdzie nowa ordynacja wyborcza we Włoszech i tak zgóry zapewniała zwycięstwo Mussoliniemu, jednak dyktator Włoch uważał, że potrzebna mu jest do skutecznego rozwinięcia swego programu politycznego bezwzględna większość społeczeństwa i to udało mu się osiągnąć.

SPRAWA ODSZKODOWAŃ. Nieuregulowanie sprawy odszkodowań, oraz zabezpieczenia Francji, hamuje utrwalenie pokoju w Europie. Aby rozwiązać ten trudny problem, państwa koalicyjne wyznaczyły pod przewodnictwem delegata amerykańskiego t. zw. komisję rzeczoznawców, którzy mieli wypracować projekt uzdrowienia finansów niemieckich, ustalić, w jakim stopniu zdolni są Niemcy płacić odszkodowania i jak należy, zabezpieczając Francję przed Niemcami, dać Niemcom możność korzystania z zasobów zajętego obecnie przez Francję Zagłębia Ruhry. Komisji rzeczoznawców po dokładnem zbadaniu stosunków niemieckich udało się dzieła dokonać i w obszernym memorjale przedłożyła ona wyniki swoich badań Komisji Odszkodowań. Komisja Odszkodowań wywody rzeczoznawców przyjęła z uznaniem do wiadomości. Dalszy bieg spraw zależy od Niemiec, które dadzą swoją odpowiedź, ale dopiero po wyborach, które odbędą się w Niemczech w pierwszych dniach maja.

PATRJARCHAT W KONSTANTYNOPOLU. Wszystko wskazuje na to, że cerkiew schizmatycka znajduje się w zupełnym rozkładzie. Rozkład ten zaczął się od Rosji, w której prawosławie opierało się o Carat. Z chwilą, gdy carat runął, cerkiew prawosławna pogrążyła się w zupełnym chaosie, straciła swoją jednolitość i rozszczepiła się na kilka odrębnych kościołów, które zwalczają się zaciekle. Bolszewikom to bardzo na rękę, więc nie tylko temu nie przeszkadzają, ale jeszcze sami tę walkę podsycają.

Teraz przyszła kolej na patrjarchat w Konstantynopolu. Obecnie o stanowisko patrjarchy toczą się za-

ciekłe i gorszące spory, a do tego dyktator turecki Kemal pasza nosi się z myślą wydalenia patrjarchy z granic państwa tureckiego. Plan ten uzasadnia tem, że po wydaleniu głowy religji muzułmańskiej, konsekwentnie należy usunąć głowę kościoła schyzmatyckiego, tembardziej, że „głowa" ta jest bardzo niespokojna.

Tak więc okazuje się, że prawdziwą „opoką" i niezwalczoną podstawę Kościoła Chrystusowego stanowi tylko następca Piotra św. w Rzymie. Kto się od niego oderwie, musi ostatecznie runąć, jeżeli mu zabraknie podpory ze strony państwa. Kościołowi wschodniemu tej podpory brakło, więc wali się beznadziejnie w gruzy.

Nowy pieniądz.

Po długich oczekiwaniach Polska otrzyma nowy pieniądz: złotego. Dnia 11 kwietnia ministerstwo Skarbu ukończyło pracę nad rozporządzeniem Prezydenta Państwa w sprawie zmiany systemu pieniężnego, które reguluje kwestję naszej waluty w Związku z otwarciem Banku Polskiego. Zasady tego rozporządzenia są następujące:

1) Od dnia 29 kwietnia, tj. od dnia otwarcia Banku Polskiego „złoty polski" staje się prawnym pieniądzem polskim, którym będzie można płacić wszelkie zobowiązania tak publiczne, jak prywatne.

2) W ciągu roku począwszy od 1 czerwca b. r. dokona się wymiana marki na „złoty polski". Od dnia 1 lipca b. r. marka straci charakter środka płatniczego i do dnia 31 maja 1925 r. będzie mogła być wymieniona na nową walutę. Kto do 31 maja roku przyszłego nie wymieni marek na złote, nie otrzyma za nie nic.

3) Przez ten czas w stosunku do „złotego" marka zachowa wartość stałą w ten sposób, że każde 1,800.000 marek równać się będzie jednemu „złotemu".

4) Ponieważ Bank Polski na razie nie rozporządza dostateczną ilością metalowej monety zdawkowej, przeto na krótki przeciąg czasu (do stycznia 1925) wypuści Bank tymczasowe bilety opiewające na drobne kwoty. W ciągu tego czasu Bank przygotuje dostateczną ilość drobnych i wycofa „drobne" papierowe, zastępując je metalowymi.

POLSKI SYSTEM MONETARNY.

Znane już powszechnie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 20 stycznia 1924 w przedmiocie systemu monetarnego wprowadziło złotego polskiego, dzielącego się na sto groszy, jako polską jednostkę monetarną. Rozporządzenie to przewiduje bicie przez Państwo monet: 1) złotych: po 100, 50 i 10 złp.; srebrnych: po 5, 2, 1 i pół złp.; 3) niklowych: po 20 i 10 groszy; 4) bronzowych: po 5, 2 i 1 groszy. Monety złote w myśl tego rozporządzenia miały zawierać $^9/_{10}$ części złota i $^1/_{10}$ miedzi; monety srebrne pięciozłotówki $^9/_{10}$ części srebra i $^1/_{10}$ miedzi; niklowe bite będą z czystego niklu, bronzowe z miedzi z małą domieszką cyny i cynku. Przewidziane również było bicie monet złotych na rachunek Państwa i osób prywatnych bez żadnych ograniczeń, które obowiązują przy biciu przez Państwo monet srebrnych, niklowych i bronzowych. Pięciozłotówek miało się wybić do kwoty czterech złotych na każdego mieszkańca czyli do kwoty mniej więcej 116 miljonów złp. w 23 miljonach sztuk pięciozłotówek, monet zaś srebrnych po 2, 1 i pół złotego polskiego łącznie od kwoty czterech złotych na każdego mieszkańca, czyli do ogólnej kwoty również mniej więcej 116 miljonów złp. Wreszcie monety zdawkowej poniżej pół złotego miano wybić do kwoty 1 i pół złp. na każdego mieszkańca.

W rozporządzeniu powyższem przewidziane są obecnie pewne zmiany, a mianowicie:

Nie będzie srebrnych półzłotówek, a natomiast wybije się z niklu 50-groszówki. Ponieważ Skarb nie może przewidzieć, jakie monety będą najmilej przez ludność w obiegu pugilaresowym widziane i narazie nie może krępować się zobowiązaniem wybicia, np. większej ilości pięciozłotówek srebrnych, przeto nastąpi zmiana w tym kierunku, że na każdego mieszkańca przypadnie 8 złp. w srebrze bez wyszczególnienia, w jakiego formatu srebnikach wybije się monetę. Ilość monety niklowej i bronzowej pojawi się w ilości 4 złp. na każdego mieszkańca. Monety srebrne zawierać będą mniejszą ilość srebra niż wzmiankowane rozporządzenie przewidywało, a mianowicie ¾ części srebra. Tę próbę w monetach srebrnych przyjmuje powoli cała Europa, ostatnio przyjął ją Gdańsk, a norma ta zgodną jest z zasadami przyjętemi, np w Anglji, gdzie obecnie po wojnie moneta srebrna zawiera tylko połowę srebra. W ten sposób zabezpieczają się państwa przed wyłowieniem z obiegu monet srebrnych przez spekulantów.

MONETA ZDAWKOWA.

Mennica polska na Pradze jest w pełnym ruchu i bije zdawkowe monety 2 i 5-groszowe z żółtego metalu, sprowadzonego z zagranicy w swoim czasie jeszcze za rządów Min. Jastrzębskiego. Monety 1-groszowe z bronzu monetarnego, obstalowano w Anglji w ilości 10 miljonów sztuk i przypuszczalnie już w lipcu b. r. zostaną sprowadzone do Polski. Monety 10, 20 i 50-groszowe z niklu, obstalowane w Austrji i w Szwajcarji, przybywać będą partjami już w lipcu, a spodziewać się należy, że już we wrześniu, a najpóźniej w październiku b. r. zapas wymienionego wyżej bilonu na ogólną sumę przeszło 30 miljonów złotych będzie w pełnym obiegu.

Monety srebrne zamówiono w Paryżu, gdzie sporządzi je rządowa mennica francuska, ze znaną powszechnie dokładnością, z tych zapasów srebra, jakie posiada Skarb Narodowy. Jest tego zapasu obecnie około 120 ton czyli 12 wagonów. Mennica paryska wybije z tego materjału około 30 miljonów złotych w monetach po 1 i 2 złote. Wyższych monet srebrnych narazie nie będzie. Zanim zaś wszystka moneta zdawkowa będzie gotowa, zastąpi ją narazie częściowo w tym roku obieg tymczasowych biletów zdawkowych, o których wyżej wspomniano.

Rząd polski dlatego bicie tych monet powierzył zagranicy, ponieważ Polska nie posiada urządzeń, któreby mogły w krótkim czasie to uskutecznić. W Polsce natomiast bite będą monety ze złota. Na razie jednak **złotych monet nie będzie**, ale nie ma ich w obiegu i w innych państwach Europy, więc Polska nie będzie stanowić wyjątku. Pojawią się one, gdy wszędzie po wojennych wstrząsach, powróci dawna równowaga.

Natomiast w dniu 29 kwietnia otrzymamy **banknoty złotowe**, których wartość poręczona będzie zapasem złota i wysokocennych walut zagranicznych przez Bank Polski. W ten sposób banknoty te będą prawdziwym pieniądzem tak, jak to było przed wojną. Bank

Polski puści je w obieg w banknotach po 10, 20, 50, 500, ewentualnie i 1.000 i 5.000 złotych. Banknoty te sporządzono według obstalunku jeszcze z r. 1920 w Anglji i we Francji, skąd niedawno w dostatecznej ilości sprowadzono je do Polski. Znakomity i trwały papier, który który nie da się łatwo zmiąć i nie ulega łatwemu wytarciu, subtelnie dobrane kolory, znaki zwodne i miły wygląd, oto ich główne zalety. Na wszystkich prawie widnieje portret Kościuszki, przebijający również w znaku wodnym, na jednym tylko gatunku, po 10 złp., umieszczono portret Pułaskiego.

Dzięki Bankowi Polskiemu otrzymamy stały i wysokocenny pieniądz polski. Powoli znikną te masy marek, wielkie portfele, torby i paki, którymi musiano posługiwać się przy większych wypłatach, a w miejsce ich powróci przedwojenny mały „pugilares".

Nie pomogą próżne żale...

Bardzo melancholijnie zawiadomił „Piast" w Nr. 15 swoich czytelników o tem, że co nie udało się p. Witosowi, to skutecznie ku radości całego społeczeństwa przeprowadził p. Grabski. Ażeby zaś przytem podnieść także swoje zasługi w dziele uzdrowienia finansów państwowych, dodał nie bez goryczy osobny artykuł p. t. „Witos posiał — Grabski zbiera", w którym dowodzi, że wszystka robota sanacyjna była właściwie dokonana już za rządu p. Witosa. Wolne żarty! Między rezultatami osiągniętymi przez p. Witosa, a tymi, które zdołał osiągnąć p. Grabski, zachodzi różnica, a mianowicie to, że p. Witos przeprowadził sanację na papierze, a p. Grabski w rzeczywistości.

Wogóle p. Witos ma szczęście do papierowych dzieł i zasług; wiadomo bowiem, że także reformę rolną, ten walny postulat polityki ludowej, przeprowadził również na papierze. W sprawie zaś uzdrowienia Skarbu zasługę, do której prawo rości sobie p. Witos, raczej trzeba przyznać p. Prezydentowi Państwa, który jeden po upadku rządu p. Witosa nie stracił odwagi i inicjatywy, ale śmiało rzucił na szalę swoją powagę i zaryzykował swoje stanowisko, oddając rządy w najniebezpieczniejszej dla Państwa chwili p. Grabskiemu, mimo rozmaitych zarzutów podnoszonych przeciwko jego osobie. Że tak było, dość przypomnieć sobie pierwsze oświadczenie p. Grabskiego po objęciu przez niego rządów, w którym wyraźnie powiedział, iż staje przed Sejmem jako mąż zaufania Prezydenta Państwa. Wobec tego w razie niepowodzenia p. Grabskiego, następstwa tego poniósłby także p. Prezydent. Ponieważ jednak czyn ten jego doprowadził Państwo do celu, dlatego też p. Prezydent ma prawo do zasługi, jako ten, który umiał wynaleźć i postawić na czele rządu człowieka odpowiedniego do przeprowadzenia dzieła koniecznego do uratowania Państwa, stojącego nad przepaścią.

O tem społeczeństwo powinno pamiętać, aby wiedzieć gdzie w przyszłości, w chwilach, gdy trzeba w najdonioślejszych dla Państwa sprawach decydować, należy zwracać się z zaufaniem. Nie chorujemy niestety na zbytek ludzi o rozumie państwowym, ale raczej przeciwnie. Za to mamy nadmiar polityków, którzy samozwańczo uznają się za godnych najwyższych stanowisk w państwie. Ten nadmiar ambicyj najwięcej nam szkodzi.

Na jedną rzecz słusznie wspomniany numer „Piasta" zwraca uwagę, a mianowicie na położenie wsi, które znacznie się pogorszyło skutkiem niewspółmierności cen produktów wiejskich z przemysłowymi. Ale i tu przesadza, zwalając winę tego stanu rzeczy jedynie na rząd. Prawda, że zarządzenia sanacyjne rządu nie tylko nie usuwają tej bolączki, ale nawet nieraz dobrowolnie ją tolerują, bo rządowi taniość produktów jest na rękę ze względu na robotników i miasta. Jednak trzeba i to wziąć pod uwagę, że uzdrowienie finansów trzeba było przeprowadzić szybko, więc nie można było nawet przy najlepszej woli traktować wszystkich dziedzin życia gospodarczego równomiernie.

Przyznają to nawet wrogowie polityczni p. Grabskiego, którzy, jak np. socjaliści, „z zaciśniętymi zębami" głosują za rządem, widząc, że inaczej nie można. A nie można dlatego, bo niestety w Polsce największym nędzarzem, który mimo to musi dla Państwa ponosić największe świadczenia dla utrzymania w ruchu koniecznej machiny państwowej, jest Skarb. Aby więc jego utrzymać i wzmocnić, trzeba nań łożyć, choćby przyszło zębami zgrzytać.

Łożąc jednak na Skarb i ponosząc w tym celu ofiary, politycy ludowi powinni równocześnie roztropnie tak kształtować politykę ludową, aby zdobyć gwarancję, że tą drogą wzmocniony Skarb pomoże później ludowi. Ten cel polityka ludowa osiągnąć może nie tyle walką z rządem i sianiem nieufności do niego, ale raczej zorganizowaniem ludu w siłę polityczną świadomą celów państwowych i zdolną przeprowadzić to, czego Państwu potrzeba. Tej siły obecnie skutkiem rozbicia lud nie stanowi. Dlatego też nad tem trzeba pracować, aby przez przebudowę i oparcie polityki ludowej na innych zasadach, to rozbicie usunąć. Dokonać tego mogą tylko wytrawni i sumienni politycy, rozumiejący ducha i potrzeby ludu, oraz potrzeby Państwa, umiejący te dwa podstawowe postulaty polityki ludowej uzgodnić.

Z bólem trzeba wyznać, że dotąd takich pracowników ludowych nie mamy. Jednak mamy nadzieję, że ciągłe niepowiedzenia otworzą zdolniejszym oczy i po bezskutecznem błądzeniu po manowcach walki z Kościołem, demagogji i gry politycznej, mającej na celu li tylko zdobycie władzy, trafią oni na drogę prawdziwą.

Polityka ludowa musi być umiarkowaną i stanowczą. Stać ją na to. Politycy reprezentujący inne stany, które są nieliczne, prędzej mogą sobie pozwolić na radykalizm. Nas natomiast polityka radykalna, która do tego nierozumnie godzi w podstawy społeczne ludu, np. w Kościół, tylko nas rozsadza. Dlatego polityka ludowa tylko wtedy ludowi pomoże, jeżeli pozostawiając nienaruszone zasady katolickie, na nich się oprze i zacznie pracować nad społecznem i gospodarczem podniesieniem ludu. Zdając sobie z tego sprawę, Stronnictwo katolicko-ludowe, które właśnie ten ideał polityki ludowej wedle sił reprezentuje, nie myli się, gdy sądzi, że obowiązkiem jego jest dla dobra ludu rozwinąć jak najenergiczniejszą działalność i odwołać się do ludu o pomoc i poparcie.

Rozkwit, czy zagłada?

Niezadługo po podpisaniu znanego paktu przez 8-kę i „Piasta" jeden z jego twórców spotkawszy mnie w Warszawie wyraził się, że wobec sojuszu Narodowej Demokracji i Piastowców stronnictwo katolicko-ludowe przy najbliższych wyborach przestanie istnieć.

Nie przeszkodziło to jednak temu politykowi żywiącemu odnośnie do S. K. L. tak nieżyczliwe nadzieje, że w krótkim bardzo czasie udał się do nas o pomoc dla stworzenia większości rządzącej polskiej, gdyż skłoniła go do tego twarda konieczność. Bez kilku posłów katolicko-ludowych nie można było skleić większości, a temsamem wyłonić z niej rządu i nie można było stanąć na czele rządu. Posłowie stronnictwa dla pewnych wpływowych partyj niewygodnego, na które wydano wyrok śmierci, byli potrzebni w tej chwili. Zaapelowano do nich w imię konieczności państwowej i solidarności narodowej.

Nie chcąc narażać się na zarzut, że udaremniliśmy dzieło naprawy Rzeczypospolitej, nie odtrąciliśmy wyciągniętej do nas o pomoc ręki, przystąpiliśmy do większości i poparli Rząd jedności narodowej, przestrzegając jednak jego premjera, że nie wszyscy ministrowie mieli na odnośne urzędy odpowiednie kwalifikacje, czego on jednak uznać nie chciał, a spostrzegł dopiero po niewczasie..

Sumiennie i uczciwie spełniliśmy do ostatka nasz obowiązek narodowy i nie przyłożyli ręki do obalenia rządu, choć w nim udziału bezpośredniego nie braliśmy. Lecz teraz się nam grozi, że się nam wyda nieubłaganą walkę, że się „nas zmiażdży". Ten sam przeciwnik grozi nam, któremu dopomogliśmy do objęcia władzy, którego wywyższyliśmy, którego w ciężkich chwilach nie opuściliśmy i przy nim wytrwaliśmy do ostatka.

Lecz być może, że on nam tak źle nie życzy, że groźbą walki, chce nas zahartować i zniewolić do ciągłego pogotowia, do pracy bez wytchnienia, abyśmy gdy znów kiedyś Ojczyzna od nas zażąda pośpieszyli do wzmocnienia nowego zwartego i nierozerwalnego bloku narodowego.

A kto wie, czy walczący po obu stronach synowie tego samego ludu polskiego i tego samego Kościoła katolickiego wyznawcy, w pewnej chwili nie przejrzą, nie zaprzestaną bratobójczej walki i nie zawołają: bracia! o co my właściwie walczymy, czy ta walka leży w interesie narodu, w interesie wiary świętej i czy nie rzucą się wzajemnie w objęcia, a z tego zmagania i pojednania nie powstanie jedno potężne stronnictwo ludowe naprawdę polskie, naprawdę katolickie. A więc pracujmy wytrwale w myśl naszych szlachetnych haseł, dążmy do zwycięstwa zasad, do pokonania przeciwników nie brutalną siłą, ale szlachetnością i poświęceniem dla ogółu.

. A choćby przemożni wrogowie nas zmiażdżyli, to jednak nie zduszą naszych ideałów, które zmartwychwstawać i rozkwitać będą w sercach i umysłach coraz to nowych i szczęśliwych ich czcicieli.

Poseł **Matakiewicz.**

Skutki łączenia pracy gospodarczo-społecznej

z robotą partyjną.

Zawsze byliśmy przeciwni łączeniu pracy gospodarczo-społecznej z robotą ściśle partyjną. Wychodziliśmy bowiem ze założenia, że praca gospodarczo-społeczna wymaga zgodnej współpracy wszystkich, którzy pragną ludowi przyjść z pomocą, a wprowadzenie do tej pracy ludzi i metod partyjnych, nieowołalnie wprowadzi ferment niezgody i odstraszy najlepszych pracowników. Przewidywania nasze niestety się sprawdziły.

Już przed wojną bardzo wydatnie pracowały w Małopolsce kółka rolnicze i cieszyły się wielkiem znaczeniem. Gdy w polityce ludowej „Piast" wybił się na pierwsze miejsce i poczuł się na siłach, zaczął wszystkie instytucje zagarniać pod swój wpływ partyjny. Między innemi spotkał ten los dzisiejsze Małopolskie Tow. Rolnicze. Ujemne skutki tego zaraz się ukazały, bo szereg ludzi zdolnych i uczciwych odsunęło się od tej instytucji, ponieważ nie mogli, albo ze względów partyjnych im nie dano dla ludu pracować.

W ostatnim czasie ukazały się w prasie wiadomości o nadużywaniu M. T. R. do celów partyjnych. M. T. R. we Lwowie założyło przed rokiem „Związek producentów jajczarskich". Dyrektorem tego związku został piastowiec. Pod pretekstem, że dochód tego przedsiębiorstwa będzie obracany na popieranie gospodarstwa wiejskiego, otrzymał „Związek" od rządu pozwolenie na wywóz jaj za granicę. Korzystając z tego, wywiózł „Związek" 40 wagonów jaj, co miało dać koło 200 miljardów zysku. Tymczasem na zebraniu Rady nadzorczej „Związku" przedstawiła dyrekcja, że całkowity dochód wynosi tylko 50 dolarów. Natomiast wyszło na jaw, że partja „Piast" w styczniu i lutym b. r. pobrała od „Związku" na cele partyjne przeszło 10 miljardów. Wobec tego Rada nadzorcza uchwaliła sprawozdania dyrekcji nie przyjmować do wiadomości i odwołać się do walnego zebrania „Związku".

Jeszcze więcej hałasu narobił wniosek posła Bartla na posiedzeniu komisji do walki z drożyzną dnia 10 kwietnia w sprawie udzielenia przez rząd. p. Witosa zniżki na kupnie soli, nafty i węgla, oraz zniżki kolejowej Małop. Tow. Rolniczemu w Krakowie, którego prezesem jest p. Witos. Ta sprawa ma się przedstawiać następująco:

W listopadzie 1923 r. premjer Witos polecił ministrowi Handlu i Przemysłu, aby dostarczył M. T. R. 500 wagonów węgla po cenie o 33% niższej od hurtownych, 50 cystern nafty po cenie zniżonej do połowy, oraz 2690 ton soli także ze zniżką do połowy. Nadto polecił, aby na przewóz tych artykułów przyznano 25% opustu od taryfy kolejowej. Ponieważ przedstawiciele tego ministerstwa zwrócili uwagę, że państwowe zakłady przemysłowe nie są wstanie pokryć strat połączonych z tą transakcją, oświadczył p. Witos, iż straty pokryje ministerstwo Skarbu.

Była to więc darowizna na koszt Skarbu. Wprawdzie nazywało się to przyjściem z pomocą ludności rolniczej, która istotnie pomocy potrzebuje, ale do tego celu obrano bardzo niewłaściwą drogę, która rujnowała Skarb. Zresztą postępowanie to z tego względu jest naganne, że tu raczej chodziło o agitację na rzecz „Piastowców" kosztem Skarbu państwa. Że tak istotnie

było, przytaczamy tu pismo Okręgowego Zarządu PSL. „Piast“ w Krakowie, który ogłosiły niektóre pisma.

Kraków, 28 listopada 1923 r.
Mały Rynek 4.

Ściśle poufne! L. 762.

Wielmożny panie! Na skutek starań premjera Witosa, uboga ludność Małopolski otrzyma po zniżonej cenie pewne ilości węgla, nafty i soli (węgiel otrzymają tylko powiaty bezleśne). Zniżka wynosi przy węglu 1 trzecią, przy nafcie i soli połowę. Artykuły rozprowadzi Związek ekonomiczny Kółek rolniczych, składnice powiatowe i Kółka rolnicze pod kontrolą Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. **Zawiadamiając o tem W. Pana w drodze poufnej, prosimy wyzyskać tę okoliczność jako atut polityczny.**

Komitet rozdzielczy, ustanowiony przez Małopolskie Tow. Rolnicze, stanowią . . . .

Okręgowy Zarząd PSL. „Piast“ w Krakowie.

Prezes: Jura. Sekretarz: Lach.

Są to rzeczy smutne. Jedyna korzyść z tego to ta, że pod wpływem tych następstw niezawodnie stronnictwo „Piasta“ zabierze się do sanacji swoich wewnętrznych stosunków, aby uratować dorobek polityczny, który bezwątpienia ma swoją wartość.

Politykier z Pilzna.

Namnożyło się w tej naszej Polsce setki polityków, a więcej jeszcze szałaputów politycznych. Jedni robią na polityce interesa, a inni robią z polityki sport. Taki premjer Grabski, pono jako poseł endecki, nie godząc się w swoim czasie z zapatrywaniami klubu pierw złożył mandat, który miał od partji, a potem partję opuścił i to zrobił polityk. Taki Dąbski, Bryl czy inny jaki Pluta — nie jak polityk — lecz szałapata polityczny, nie oddaje partji mandatu od której go ma — ale od partji z mandatem jak złodziej ucieka. Podobnym do takich zdrajców politycznych jest i w Stronnictwie Katolicko-Ludowem ks. Weryński z Pilzna. Nie można się nadziwić, jak ten „ks. prefekt szkół i były członek Rary nacz. S. K. L.“ zdoła przerzucać się ze stronnictwa do stronnictwa. Półtora roku temu grzmiał i piorunował jako zaciekły politykier od „12“ przeciw endekom i piastowcom, wychwalał obecnych posłów p. Matakiewicza i ks. Dr. Czuja, pisał o endeckich pieniądzach w „Ludzie Katolickim“, psuł jako wpływowy „członek“ pracę ks. Lutosławskiego, zdążającą do łączenia „12“ z „8“ i nie upłynął rok potem, tenże politykier z Pilzna, rżnie w „Wieńcu i Pszczółce“ list otwarty do ks. Lutosławskiego, w którym spowiada się, że „nieświadomie prowadził swoją robotę“ i w tem powiedzeniu sam sobie wystawił świadectwo prawdziwe (bo to na spowiedzi prawdę przecie i o sobie trzeba powiedzieć). Jeżeli ks. Lutosławski czytał ten list, myślę, że ks. prefekta rozgrzeszył, bo i cóż miał zrobić z członkiem „nieświadomym“. Tylko zaciekłość partyjna lub głupota zrobiła ks. prefekta „nieświadomym“ robociarzem polityki w S. K. L. i krzywdzicielem „ósemki“, bo człowiek roztropny przecież się orjentuje, a nie jest ks. prefekt uczniem swojej szkółki, choćby w Pilźnie, lecz niby „uczonym“, a jeśli nie stać kogo na czyny „świadome“ to niech się w politykę nie bawi, bo to nie polityka lecz potroszku „brylantyzm“ lub „maślankowanie“. Jeśli się tworzyło S. K. L., za nie walczyło, to dlaczego się je potem opuszcza? Szczur póty siedzi w spiżarni — póki nie zgryzie co się da — potem idzie do pełnej, aby gryźć. Podgryzło się w czasie wyborów S. K. L. złą taktyką i t. d. poszło się do kanossy do endecji, w której jest co zgryźć — jak się to coś o tem pisało w „Ludzie Katolickim“ w czasie wyborów. Potem się pisze, że panowie z S. K. L. bardzo słabiutko się orjentowali w sytuacji politycznej — ale przecież przy swoim programie pozostali wierni idei — a ks. prefekt zdaje się nie lubi być wiernym idei, programowi, lecz kaprysowi, dla sportu. Zdaje się, że godny uznania i ten, co błądzi, co się myli, ale przekonania swego broni, a idea, program S. K. L. nie błędny, nie mylny i nie zmienił się od chwili gdy go „b. członek R. nacz.“ bronił.

Juścić wolno każdemu mieć polityczne przekonania i ani myślę przekonywać ks. Weryńskiego, że w S.K.L. być powinien, lecz chcę to czytelnikom wyjaśnić, że w polityce dzieją się takie rzeczy, jakie porobił ks. Weryński i że takich księży nie wielu się znajdzie, że ten prefekt zdaje się rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy z swego politykowania — czyli, że **istotnie jest „nieświadomym“ politykierem.** Bo któżby uwierzył, że znowu teraz ten „b. członek“ co sam odpadł jak zgniły palec, przerzucił się i pisze w „Piaście“, jako **świeżutko upieczony piastowiec!** Wprost powiada, że S. K. L. niema podstawy istnienia i w całe S. K. L. i jego posłów wali — jak walił przedtem w „ósemkę“ i „jedynkę“. Wiem o tem, że „Piast“, jako partja ma siłę, ma organizację, ma i historję i ma i dobre i może mniej jasne kartki w tej historji! może sobie ks. Weryński do „Piasta“ popłynąć, był tu i tam, ale zdaje mi się, że „Piast“ za bardzo spiekł się na różnych Bryłach czy Plutach czy innych, którym mandaty dał i że „Piast“ tem nauczony, obejrzy sobie teraz tego „członka“, czy też nie zaczyna gnić i niewnet ks. prefekta do tajemnic przypuści, tam panowie w „Piaście“ lepiej się „orjentują“ po tylu zawodach, niż się orjentowała Rada Naczelna S. K. L. z b. członkiem.

Więc można powiedzieć: niema czego żałować w S. K. L. ze straty ks. prefekta, a „pogratulować“ „Piastowcom“ nabytku! Zaznaczam, że tem pisaniem nie kieruje polityka — lecz chęć uświadomienia prostodusznych ludzi — by sobie wyrobili sąd o ks. Weryńskim który jeszcze nie stary, to powoli, ale prędzej, niż się spodziewać, zajaśnieje może w partji innej n. p. chadecji, albo u Putka, może u Bryla, a pono najbliżej ma Okonia, bo jednoczenie ludu polskiego nie koniecznie stanie się tam, gdzie obecnie ks. Weryński chce, a choć może dojść do zjednoczenia i w „P. S. L. Piast“, to napewno nie na komendę ks. prefekta z Pilzna, bo on wtedy gotów dla sportu skoczyć do opozycji.

Nie-członek.

Dlaczego?

Do M. T. R. i p. Michała Kopcia z „Piasta“ słów kilka.

Przełomowa epoka, jaką obecnie naród polski przeżywa, wkłada na nas olbrzymie obowiązki. Jednym z nich, to troska o młodzież. Wszak młodzież, to skarb nasz największy, nasza potęga, przyszłość świetlana. Przecież bez młodzieży nie byłoby „cudu nad Wisłą“ i tego cudownego odrodzenia Polski, którego jesteśmy świadkami. Zapał jednak młodzieży trzeba należycie

wykorzystać. Młodzież trzeba zorganizować w stowarzyszeniach, któreby moralnie ją podnosiły, gruntowały w jej duszy uczucia religijne i moralne, doskonaliły charakter, pielęgnowały ofiarność i poświęcenie się, miłość Ojczyzny i bliźniego.

Do takich organizacyj należy „Związek stowarzyszeń polskiej młodzieży katolickiej" znany w Małopolsce i Poznańskiem. I naprawdę wszyscy ci, którym drogą jest przyszłość Ojczyzny, winni dołożyć wszelkich sił, by wszędzie te Związki powstawały, by nie setki, ale tysiące stowarzyszeń liczyły.

Dlaczego popierać trzeba szczególnie Związki, a nie „Koła" organizowane przez M. T. R.? Czyżby ich działalność źle na młodzież wpływała? Za odpowiedź niechaj mówią fakta. Organ Kół „Młoda Polska" w każdym prawie numerze poleca czytać młodzieży wiejskiej miesięczniki: „Myśl wolna", „Nowe drogi" i t. p. Ciekawość mię zebrała, sprowadzam „Myśl wolną" i oczom wierzyć nie chcę. Protektorem „Myśli wolnej" jest żydowski kandydat na prezydenta Rzeczypospolitej p. J. Baudonin de Curtanay. Redaktorem żyd Landau, który w jednym z artykułów dowodzi, że tylko przez wyzbycie się uczuć religijnych można osiągnąć „radość życia", t. j. uciechy zmysłowe. Naturalnie przez wyzbycie się uczuć chrześcijańskich, żydowskie bowiem są nietykalne, święte. Stąd i p. Landau jest bardzo religijnym talmudzistą, jemu tylko chodzi o to, by goje wyzbywali się uczuć religijnych i używali takich radości życia, o jakich mówi psalmista: „Człowiek, gdy był we czci, nie rozumiał, został przyrównany bydlętom nierozumnym i stał się im podobnym".

Niejaki Słowacki znowu w artykule: „Woda święcona i zsiadłe mleko" podrwiwa sobie ze chrztu, a sam pryncypał Baudouin wyśmiewa pacierz i inne praktyki religijne.

Nie lepszą strawą karmią swych czytelników „Nowe drogi", a o broszurze „Czy jest Bóg?" szkoda pisać — wystarczy, że ją propaguje organ kościoła narodowego, biblistów: „Ameryka Echo".

Nic więc dziwnego, że młodzież zorganizowana w kołach M. T. R. niejednokrotnie występuje przeciw kościołowi i kapłanom, a dowód mam, np. na parafji szczucińskiej, gdzie to prezes Koła z towarzyszem demonstracyjnie opuścił zebranie ku czci Piusa XI, gdy zaśpiewano rotę Związków z naczelnemi słowy: Sztandarem naszym będzie krzyż!

Wobec tych faktów zapytać się godzi M. T. R., czy takiemi książkami, gazetami urabia się ducha młodzieży? Kim jest p. Styrylski Wincenty, redaktor „Młodej Polski" i dla kogo pracuje? Jeśli sam nie ma wiary, to niech innym jej nie odbiera. Dziwić się tylko trzeba, jak ten Pan może być profesorem polskiej i katolickiej młodzieży. **Żądamy odpowiedzi** nie tak od p. Styrylskiego lub p. Kopcia, jak **od M. T. R.,** bo za to, co się pisze w „Młodej Polsce", odpowiada M. T. R.

Niechże więc M. T. R. zmieni redaktora „Młodej Polski" i sposób jej redagowania, niech naprawdę pracuje nad wyrobieniem religijno-moralnem młodzieży, a wówczas księża jak w Związkach tak i w Kołach napewno pracować będą ku chwale Boga i Ojczyzny.

L. Prawdzic, chłop z nad Dunajca.

Na Zmartwychwstanie.

Jako zwiastował przez proroki,
Jak sam wieszczemi głosił słowy —
Z ciemnicy powstał Pan grobowej,
Gdzie krwawe Jego legły zwłoki.

Dziś po wszej ziemi biją dzwony,
Płyną hejnały, brzmi wieść święta,
Że Chrystus śmierci zerwał pęta
I raj otworzył nam zamkniony.

Tej dobrej wieści moc osłania
Rzesze od zwątpień i rozpaczy,
Zagadkę życia im tłumaczy
I balsam wlewa w nie wytrwania.

O Ewangeljo! ileż razy
Potęgą wiary łzyś otarła?
Wiara — tytana czyni z karła,
Przenosi góry, kruszy głazy...

Więc Cię błagamy, Zmartwychwstały
Dawco zbawienia, Jezu Chryste,
Strzeż wiary w sercach tych, co czyste
Hołdy Ci niosą w dzień Twej chwały.

Wylej obfite łaski zdroje
Na dziatwę swoją, lud swój zbożny;
Niech cień prawicy Twej przemożnej
Chłodzi śmiertelnym dni ich znoje.

Ccudem wszechmocny spraw też Panie,
Niech i zwątpieniem świat zmrożony
Tryumfu Twego zbiera plony —
I on niech duchem zmartwychwstanie.

Ks. Władysław Dębicki.

Przebaczenie.

Noc czarna ustępowała szybko i nadchodził ranek. Pan Żegota wstał z łóżka i zaczął się pomału ubierać, śpiewając godzinki. Potem podszedł ku kwadratowemu oknu, osadzonemu głęboko w murze i otworzył je. Chłód poranny owiał mu twarz. Pan Żegota oparł się plecami o ścianę i znieruchomiony patrzył w pole.

Widział niebo, dość jeszcze gęsto zachmurzone. W wielu miejscach było jeszcze zupełnie ciemno, w innych świtał już siny, srebrzysty poranek.

Pan Żegota patrzył. Na chwilę oparł swe twarde spojrzenie na ciemnym kształcie bramy wjazdowej, poczem podniósł oczy na dalekie, zalesione wzgórze, na którego grzbiecie majaczyły wieże kościoła.

Ubrał się nareszcie, odsunął zasuwę u drzwi i wszedł do izby następnej, a potem przez sień wyszedł na obszerny dziedziniec, gdzie doń zaraz psy nocne przypadły ze skowytem. W milczeniu obszedł cały dwór, a dwór to był stary, odwieczny, na szczycie pagórka wzniesiony i obwarowany wałami i palisadami. Na dziedzińcu rósł stary dąb, pod którym znajdowała się ława. Żegota usiadł na niej i zapatrzył się w świat, co widząc psy jego myśliwskie otoczyły go kółkiem, stulając pyski koło pańskich nóg.

Tymczasem zrobiło się jeszcze jaśniej i na ziemi rozgorzała czerwona, krwawa, złocista jutrzenka. Dróżki i ścieżki okoliczne zaroiły się na chwilę mnogim narodem, zdążającym prędko ku kościołowi, poczem znów okolica opustoszała. Pan Żegota wstał, obejrzał się po dziedzińcu i skierował kroki ku bramie. Spojrzał na bramę z grubych bali dębowych i stanął nagle. W jednej desce dębowej tkwiła strzała.

Wiedział pan Żegota, co to oznacza. Rzucił spojrzenie wdół ku wąwozowi — a w tej chwili zaczęły dzwony kościoła bić rozgłośnie. Zasłuchał się rycerz w te głosy i tak został czas jakiś, ogarnięty przez siłę, która jakby arkan ciągnąć go poczęła i nieść za sobą. Poczęła mu broda drgać, a przez wargi suche przeszedł skurcz i białe zęby odsłonił. Wyciągnął głowę ku górze i oczy utkwił we wieżach, pomiędzy któremi ukazało się, właśnie co dopiero z za gór wychodzące, wielkie, jasne, złote słońce. Patrząc w tę zjawę i zasłuchany cały w dźwięku dzwonów, zdjął czapkę z głowy i ruszył na dół, a potem ścieżkami szedł ku kościołowi, gdzie właśnie obchodzono uroczyście resurekcję.

Pierwszy raz, a to w całem słowa znaczeniu pierwszy raz od roku opuścił swoje dworzyszcze i wyszedł swobodnie na świat. Przez cały rok siedział zamknięty w swym dworze. Zabił bowiem jednego ze swych sąsiadów, a syn zabitego poprzysiągł mu zemstę śmiertelną. Strzała, którą zobaczył we drzwiach, była strzałą, pochodzącą właśnie od owego syna, który w ten sposób dawał znać, że czuwa i o zemście pamięta. Mimo to zapomniał Żegota o wszystkiem i pod wpływem resurekcyjnych dzwonów śmiało szedł do kościoła. Szedł, a pierwszy to dopiero raz od roku szedł bez broni, bez pocztu, w pokutniczej pokorze, ażeby krzyż z Męką Pańską, w kościele od roku nieoglądany, objąć za nogi i ucałować — i w tym uścisku ulżyć obciążonej duszy.

Już blisko był kościoła. Patrzyły w niego oczy idących i w strachu bladły przed nim, jak przed zbójem i zbrodniarzem. Wytykali go ludzie po bokach palcami i szeptali coś po cichu, jego zaś, gdy był świadomy tego, brała jakaś dzika duma i kazywała mu zawracać do domu. Ale mimo wszystko nie zawrócił, bo z dzwonów szła do jego duszy straszliwa potęga, co duszę jego brała za łeb i wlekła ku górze, ku drzwiom kościelnym. Szedł tedy i szedł naprzód i już niedaleko zobaczył przed sobą drzwi kościoła na niewielkiej polanie. Przedarł się przez ostatnie gąszcza i już miał wyjść na polanę, gdy zastąpił mu drogę syn zabitego sąsiada i krzyknął:

— Tuś mi zbóju! Teraz to już nie ujdziesz mojej ręki.

Mówiąc to, wyciągnął do góry topór i rzucił się na przeciwnika, chcąc mu ściąć głowę.

Żegota klęknął, pochylił głowę przed młodzieńcem i rzekł:

— Zabij! Zabij mnie, ale jak chcesz, to mi przepuść w imię Jezusa, co dziś zmartwychwstał. Możesz przepuścić, aby i tobie przepuszczone było w dzień Sądu.

I nastała chwila ciszy. Syn zabitego zastanowił się i znieruchomiał. Żegota podniósł twarz i spojrzał w młodzieńca. Oczy ich spotkały się — i jakaś siła niewidzialna ujęła w swe ręce ich promienie i związała węzłem pojednania. Czuli obaj, że stanął między nimi ktoś, co o wiele był od obu mocniejszy, ktoś, Ten trzeci, Chrystus . . .

Syn zabitego zadziwił się, nie wiedząc, dlaczego budzą się w nim uczucia przebaczenia. Chciał te uczucia zdusić, wyrzucić je precz, co od dawna był postanowił, t. j. zabić mordercę swego ojca. Cofnął się tedy i podniósł topór do cięcia. Alić w tej chwili w ciszy rannej doleciała go pieśń, śpiewana przez tłum ludzi, obchodzących kościół dookoła w odświętnym obchodzie. Pieśń ta trąciła jego młode serce.

Wtedy młodzieniec doznał wrażenia ogromnego. Czuł, że jego serce przeszywa jakiś ogień, w płomieniach, którego niknie do czysta zemsta, co żyła w jego krwi przez cały rok. Rzucił topór o ziemię i zbliżył się do Żegoty.

— Niech się stanie tak, jako żądasz, Żegoto. — powiedział — w imię Chrystusa Ukrzyżowanego odpuszczam ci wszystkie urazy na wieki. Amen.

To rzekłszy, pochylił się ku niedawnemu wrogowi i pocałował go w policzek.

* * *

Rozstąpił się szeroko naród w świątyni Pańskiej zgromadzony, gdy ujrzał wchodzących w odrzwia kościelne obu śmiertelnych nieprzyjaciół. A oni, dłoń złożywszy w dłoni, szli środkiem nawy w rozradowaniu, a lica mieli pełne zamyślonej powagi. Kiedy zaś doszli tam, gdzie u wstępu do prezbiterjum wyrastał z posadzki kościelnej krucyfiks, cokolwiek nad wzrost ludzki wyniesiony, przykląkł rycerz Żegota przed postacią Ukrzyżowanego i ucałował jego stopy, a potem bok zraniony.

To samo uczynił młodzieniec, a gdy podniósłszy się z kolan, zbliżył twarz swą do rany w boku Zbawiciela, Chrystus odjął prawe ramię od krzyża, i objąwszy nim młodzieńca za szyję, ucałował go.

Wielkanoc u ludu.

Minęły nareszcie pełne smutku i żałoby dni Wielkiego tygodnia i nadeszło pierwsze święto Wielkanocy. Ucichł suchy trzask grzechotek i kołatek, a ozwały się znowu dźwięki dzwonów, milczących od wielkiego czwartku. Donośne ich wołanie wzywa do kościoła i głosi wielkie święto Zmartwychwstania. To też lud, przybrany odświętnie, śpieszy tłumnie na nabożeństwo.

Po powrocie z kościoła wszyscy zasiadają do święconego. Po jajku święconem jedzą chleb z masłem, kiełbasę, słoninę pokrajaną i zmieszaną z chrzanem. W niektórych wsiach spożywanie święconego rozpoczyna się od chrzanu, umaczanego w soli, co ma być środkiem na ból zębów i warg. Gdzieniegdzie przestrzegają tego, aby w pierwsze święto po zachodzie słońca nie jeść już święconego; ktoby to uczynił, zagraża mu t. zw. kurza ślepota, skutkiem której wieczorem nic nie będzie widział. Okruszyny ze święconego, starannie wyzbierane z izby rozsiewają po ogrodzie. Skorupy z jaj święconych rzucają między rzędy kapusty, aby gąsienice w niej się nie wiązały. Wieszają je także na gałęziach drzew owocowych, aby obficie obrodziły. Kości z mięsiwa święconego wtykają do nor krecich, aby krety nie ryły w ogrodzie. Z chrzanu święconego robią krzyżyki i wkładają je pod cztery

węgły domu, aby się go węże nie trzymały. Utrzymywano dawniej, że gdyby mysz zjadła odrobinę święconego, to zamieni się w nietoperza, kura zaś stanie się „kurzają", nie będzie niosła jaj i zacznie piać, jak kogut.

W pewnych okolicach gospodarze idą z wodą święconą kropić swoje role. Towarzyszący im parobcy, jeżeli mają pistolety, strzelają z nich. Wogóle w święta Wielkanocne rozlega się na polach i pastwiskach przez całe dni strzelanina. W chatach zaś gospodynie lub dziewki idą do obór i dają bydłu po kawałku chleba i chrzanu święconego. Każde zresztą zwierzę domowe dostaje cząstkę święconego, nie dają go tylko nierogaciźnie. W Wielką niedzielę wszyscy domownicy świętować powinni w swych chatach, a odwiedzać się dopiero nazajutrz. Dzisiaj jednak nie przestrzegają już ściśle tego zwyczaju, który podnosił uroczysty nastrój pierwszego dnia Wielkanocy.

Główne znamię drugiego święta, to młodzieńcza, bujna, rozpętana wesołość. To święto parobków, pastuchów, dziewcząt, wogóle młodzi wiejskiej. Uciechy i zabawy, nie braknie dnia tego, od wczesnego rana aż do późnego wieczora. Jeżeli we wsi — jak to dosyć często w niektórych okolicach się zdarza — jest tylko jedna gromadzka studnia — toż to tam bucha radość, wrze ochota, uciesznym figlom niema końca! Przy studni walka, ucieczki, gonitwy, śmiechy, wykrzyki wesołe, gniewy, a czasem łzy, które jednak prędko obsychają. Parobcy chwytają dziewczęta i oblewają, jedne krzyczą, bronią się i gniewają, inne zmoczone już do nitki, nie mając nic do stracenia, przechodzą z walki obronnej do zaczepnej i rzęsiście chlustają wodą na prześladowców. Nie ustępują w oblewaniu dziewcząt parobkom i młodzi chłopcy. I ich pełno przy ogólnej studni — a co drugi przynajmniej dzierży w rękach niebezpieczną broń: drewnianą sikawkę własnej roboty. Oblanym już przy studni dziewczętom nie dają takie „smyki" powrócić spokojnie do domu. Czają się za węgłami, za płotami, w przykopach, a skoro tylko która się zbliży na odległość wodnego strzału — uderza w nią raptownie silny strumień wody.

Już od wczesnego rana rozpoczyna się oblewanie. Kto pierwszy się zbudzi, stara się drugich jeszcze „na śpiączku" pokropić. Parobcy, chodząc po chatach, oblewają dziewczęta w stajniach podczas dojenia, a gdzie dużo wody rozleją, tam krowy będą dojniejsze. Polewanie dziewcząt ma się odbywać na pamiątkę, iż żydzi, rozganiając niewiasty, rozmawiające o Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, oblewali je wodą. Są jednakże wsie, gdzie oblewanie rozpoczyna się dopiero po południu, po nieszporach, a „śmiguśnicy" z osmolonemi twarzami, niby to żydzi czy cyganie, każdą napotkaną dziewczynę oblewają lub „taplają" w sadzawce. W Pardwi, w powiecie mieleckim, oblewanie dziewcząt przy studniach lub zanurzanie w wodzie nazywają odprawianiem „świętego lejca", który ma być tam obserwowany z taką bezwzględnością, że niektóre dziewczęta, bojąc się tak wczesnej kąpieli, przez cały dzień siedzą w domu.

„Śmigust" jednakże nie polega tylko na oblewaniu wodą, lecz także na poczęstunkach. Chodząc „po śmigusie" od chaty do chaty, otrzymują chłopcy i dzieci jaja lub po kawałku kołacza i sera. Gdzieniegdzie „po śmigusie" w poniedziałek Wielkanocny chodzą chłopcy, a dziewczęta nazajutrz. Gospodarze, odwiedzając się tego dnia, rozdają przyniesiony z sobą „śmigusz" i nawzajem przyjmują poczęstunek. Rano chodzą także gromadkami do krewnych i sąsiadów, a wszedłszy do izby, śpiewają: „Przyszliśmy tu po śmiguście, ale nam też nie odpuście, placków, jajek nie żałujcie, bo jak nic nie dostaniemy, wszystkie garnki potłuczemy". Popołudniu znów nawiedzają chaty starsi chłopcy z dużymi, dziurawymi koszykami. Wlewają im do nich wodę, z czego wiele śmiechu i wesołości.

Chodzą także po śmiguście „dziad i baba". Jest to dwóch parobków, cudacznie przybranych, z osmolonemi twarzami. Dziad ma długą brodę z konopi, w ręce trzyma bat, długi dziadowski płaszcz opasuje powrósłem ze słomy. Przed nim idzie równie pięknie ucharakteryzowana „baba", niosąca zazwyczaj na plecach w brudne szmaty owinięte dziecko ze słomy. „Dziad", poganiając batem „babę", wchodzi z nią do chat wszystkich zamożniejszych gospodarzy, gdzie taka para nie ustępuje, nie otrzymawszy „śmigustu".

Młodzi chłopcy jeżdżą także od chaty do chaty z „Ogródkiem" albo „traczykiem". Jest to mały, na zielono pomalowany wózeczek, w nim wśród gałązek bukszpanu stoi baranek z chorągiewką, lub figurka, przedstawiająca zmartwychwstałego Chrystusa. Zatrzymawszy się przed progiem, śpiewają naiwną, lecz serdecznem uczuciem owianą piosenkę, jak to „Pana Jezusa na krzyżu umęczyli, Jego święty boczek włócznią otworzyli, Jego święte nogi cierpiały ból srogi, Jego święte ręce cierpiały na męce". Lecz dzisiaj już męka dla zbawienia świata skończona i Odkupiciel zmartwychwstał w chwale. **E. Z.**

Co pisze lud.

Szczucin.

Niezwykłą uroczystość obchodziła nasza parafja w niedzielę, 6 kwietnia b. r., bo uroczystość poświęcenia trzech dzwonów. Dzięki zabiegom naszych posłów Katolicko-Ludowych, a w szczególności ks. Dr. Czuja i p. Br. Greissa, na miejsce dzwonów, zabranych przez Austrję dostaliśmy po niezbyt wysokiej cenie 3 dzwony z Warszawy, przysłane do Polski przez bolszewików.

Na wezwanie ks. kan. Ligęzy parafjanie chętnie złożyli potrzebne pieniądze i dzwony zostały poświęcone przez ks. prałata Dr. Lubelskiego, kanonika z Tarnowa. Poświęcenie odbyło się uroczyście przed sumą, a ponieważ dzień był piękny, przeto parafjanie na tej uroczystości byli obecni prawie wszyscy, a u starych nawet widać było łzy na oczach od wzruszenia przy przemówieniu ks. Dra Lubelskiego o znaczeniu dzwonów dla parafji. Odprawiła się suma, w czasie której piękne kazanie wygłosił redaktor Ks. Józef Świąder nasz rodak, o parafji i należeniu do niej. Po sumie zaś odbył się wiec parafjalny na dziedzińcu plebańskim. Zebranie zagaił nigdy niezmordowany ks. kanonik Ligęza, dziękując posłom Katolicko-Ludowym za przybycie i staranie się o dzwony dał parafji szczucińskiej. Wybrano przewodniczącego p. Borzędowskiego, zast. Józefa Liguza i sekretarza ks. Juszczyka. Przewodniczący podziękował za wybór i udzielił głosu p. posłowi Ignacemu Jasińskiemu z Nowego Sącza, który przedstawił zebranym obecne położenie w kraju i Sejmie, przestrzegał przed nieproszonymi agitatorami wywrotowymi t. zw. kościoła „narodowego", bo nam Polakom i Katolikom potrzebna jest jedność, a rozbijaczy precz pędzić trzeba. Zabrał na-

stępnie głos poseł dr. Matakiewicz, który przyniósł pozdrowienie od ks. Dra Czuja i w nadzwyczaj pięknem przemówieniu wyjaśnił bardzo wiele obecnych bolączek krajowych i zaznaczył, że w Sejmie posłowie katolicko-ludowi czuwają nad interesami ludu i o jego dobro dbają. Wspomniał i o prezydencie Rzeczypospolitej p. Wojciechowskim, że wszyscy są z niego zadowoleni, bo to człowiek uczciwy i dobry katolik.

Następnie wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp. Margosiak, Kołodziej, Podosek, ks. kanonik. — Wszyscy jednak byli podniesieni na duchu stosownie do tego, czego życzył ks. prałat przy poświęceniu, a p. Dr. Matakiewicz w swojem zakończeniu, aby poświęcone dzisiaj dzwony wzywały do jedności i zgody, a usunęły wszelkie podejrzenia i niechęci.

Wreszcie ks. Matakiewicz podniósł zasługi obecnego b. posła ks. Lubelskiego, a zebrani słowami „Bóg zapłać" podziękowali mu za przybycie.

Sekretarz odczytał rezolucję, które wszyscy jednogłośnie przyjęli.

1) Dziękujemy pp. posłom za starania o dobro ludu.

2) Dziękujemy za pomoc przy nabywaniu dzwonów.

3) Uchwalamy votum zaufania posłom KatolickoLudowym i całemu Stronnictwu Katolicko-Ludowemu i prosimy o dalszą pracę.

4) Imieniem całej parafji z okazji dzisiejszej uroczystości dziękujemy panom posłom za przybycie do nas, ks. prałatowi Dr. Józefowi Lubelskiemu b. posłowi za poświęcenie dzwonów, ks. red. Józefowi Świądrowi za piękne kazanie, a ks. kanonikowi Janowi Ligęzie za zakupienie dzwonów staropolskiem „Bóg zapłać", co obecni jednogłośnie powtórzyli, a przewodniczący wiec rozwiązał, — wszyscy zaś odśpiewali „Rotę" „Nie rzucim ziemi".

Po wiecu posłowie wysłuchali rozmaitych zażaleń i przyrzekli swą pomoc.

Brzozowiec-Słotwina ad Brzesko.

Z okazji świąt Wielkanocy, jako jeden z członków miejscowego koła Stronnictwa Katolicko-Ludowego chcę tą drogą podzielić się swojemi spostrzeżeniami dotyczącymi Stronnictwa Katolicko-Lud. w naszej gminie i powiecie.

Już od początku istnienia Stronnictwa Katolicko-Ludowego byli w naszej gminie zwolennicy tegoż stronnictwa, ale nieznaczna liczba i jakoś dziwnie wolno liczba ta wzrastała; — jednakowoż że zwrastała, — świadzą o tem ostatnie wybory do Sejmu, kiedy to mimo wszystkich trudności wyszukiwanych przez naszych przeciwników i naszego niedbalstwa posuniętego do tego stopnia, że nie znalazł się ani jeden z nas jako mąż zaufania przy urnie wyborczej, uzyskaliśmy liczebną przewagę, jak się okazało po ścisłym obliczeniu.

Wiele w tym wypadku przyczyniła się kandydatura ks. Dr. Czuja i czysty charakter ludzi przewodzących w Stronnictwie. Można było słyszeć, mimo tajnego głosowania, jak ten lub owa głośno dawali znać, że są z tego dumni, że mają oddać swój głos na jednego z tych, którzy są najlepszymi opiekunami naszymi, a w bezprzykładny sposób są zohydzani przez wrogów Kościoła Katolickiego. Wynika z tego, że mieszkańcy naszej gminy potrafią ocenić należycie rzetelną pracę i odróżnić prawdziwych opiekunów i dobroczyńców od tych, którzy schlebiają, gdy im to jest koniecznem do osiągnięcia mandatów, aby następnie pozostawić łatwowiernych na łaskę losu. Ludzie tacy, są zazwyczaj katolikami tylko z metryki, więc nic dziwnego, że nie poczuwają się do pracy na podstawie zasad katolickich i nimi się nie kierują w polityce, lecz przy każdej sposobności starają się poniżać powagę religji katolickiej i jej wyznawców.

Aby więcej nie dać się wyprowadzić w pole przez tego rodzaju karjerowiczów, założyliśmy miejscowe koło S. K. L., a na członków zapisali się nietylko dotychczasowi zwolennicy, lecz także i ci, z obozu „Piasta", którzy zrozumieli, że pozostanie dłużej w roli piastowców do niczego nie doprowadzi. Na zebraniu organizacyjnem wybraliśmy ścisły zarząd, wychodząc z założenia, że organizacja ta złożona z praktykujących katolików, będzie w stanie przeciwstawić się na przyszłość złu, które ciśnie się do wszystkich zdrowo patrzących na bieg spraw polityczno-społecznych w gminie.

Pisząc o S. K. L. w naszej gminie, nie mogę pominąć faktu otrzeźwienia politycznego, który narzuca się w oczy: mam na myśli stan polityczny powiatu Brzeskiego, który jeszcze do niedawna zajmował wybitne stanowisko pod względem ilości zwolenników „Piasta". Obecnie stan ten zmienia się szybkiem tempem na korzyść Stronnictwa Katolicko-Ludowego, czego zresztą dał wyraz sam p. Witos na wiecu w Brzesku wyrażając się następująco: powiat ten był kolebką ruchu ludowego, tu miałem najwięcej zwolenników, ale i tu było najwięcej zdrajców. — I tu nasuwa się pytanie, czy słusznym jest ten zarzut? W zasadzie zarzut ten jest niesprawiedliwym — i chociaż mię osobiście nie dotyczy, bo piastowcem nie byłem, ale czuję to, że trudno jest domagać się od kogoś zaufania, jeżeli się go lekceważy i depcze jego przekonania, a przecież działo się tak u piastowców i to pod okiem człowieka, który chcąc zachować zaufanie mas ludowych nie powinien był pozwalać, aby ludzie partji nadużywali jego autorytetu dla swoich widzimisię i chociaż nie sprawia mi to przyjemności jednak wspomnę przysłowie, które daje się tu najlepiej zastosować „Wart Pac pałaca, a pałac Paca; i szkoda lamentowań i wyklinań, bo już coraz mniej jest naiwnych w Polsce. Postępowanie piastowców w obecnej dobie otrzeźwiło do reszty jeszcze się wahających. Otrzeźwienie to szczególnie daje się odczuć w naszej gazetce Lud Katolicki, bo prawie w każdem numerze tegoż czytamy artykuły z naszego powiatu o zgromadzeniach, które odbywają się we wszystkich stronach naszego powiatu.

Lecz powiat Brzeski, chociażby stanął murem przy Stronnictwie Katolicko Ludowem i jego programie, sam nie zdoła przeprowadzić w przyszłości należytej ilości posłów, którzy idąc po linji programu S. K. L. byliby zdolni zwrócić politykę Polski na tory czysto katolickie.

Więc komu miła Katolicka Polska, kogo jeszcze samolubstwo nie ogarnęło zupełnie, niech stanie w szeregach Polskiego Stronnictwa Katolicko Ludowego do pracy pod hasłem: **Katolicka Polska**, dla dobra i chwały kochanej Ojczyzny, a tem samem i własnego.

Polacy Katolicy organizujcie się! — Twórzcie po wioskach i miastach koła miejscowe S. K. L., bo tylko zorganizowani możemy zwycięsko przeciwstawić się naszym przeciwnikom politycznym; — a gdy cała Polska pokryje się organizacją S. K. L. odetchniemy swobodniej i będziemy całą piersią głosić wzbudzenie sę ducha katolickiego w życiu politycznym, który ożywi skołataną naszą Ojczyznę Polskę, a na dziś przesyłam wszystkim czytelnikom i czytelniczkom „Ludu Katolickiego" życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA", które dziś całą Polskę Katolicką przenika.

Członek S. K. L. z Brzozowca-Słotwiny.

Wola Rzędzińska, koło Tarnowa.

W przekonaniu, że nietylko w niewoli, ale i w wolnej Ojczyźnie praca na polu religijnem, narodowem i społecz-

nem ma pierwsze znaczenie, staramy się w miarę sił pracować w tych dziedzinach i naszemi wrażeniami pragniemy się podzielić z Czytelnikami „Ludu Katolickiego“.

Przedewszystkiem przywiązujemy dużą wagę do rozwoju Filji Składnicy tarnowskiej w Woli Rzędzińskiej. W tym celu odstąpiono dla sklepu dużą izbę Domu społecznego, a trzeba przyznać, że ludność miejscowa kupuje wszystko, co tylko nabyć można w „Filji“, nawet ludzie wracający z Tarnowa wstępują do sklepu „Filji“, by zawsze coś w Składnicy kupić.

Spółka mleczarska w Woli Rzędzińskiej stale się rozwija; coraz więcej gospodyń wolańskich przystępuje do mleczarni; w ten sposób kończą one sobie swą straszną pańszczyznę, bo musiały dotąd prawie codziennie odbywać dosyć długą drogę do Tarnowa, zaniedbywać wychowanie dzieci, gospodarstwo domowe i niszczyć swe zdrowie; najgorsze z tego było zaniedbanie młodzieży.

Na pracę społeczno-oświatową duża sala „Domu społecznego“ w każdą niedzielę i święto stale jest zajętą.

Wybitnie pracuje Stowarzyszenie młodzieży męskiej, które nawet znaczną część kosztów utrzymania Domu społecznego wzięło na siebie, służąc w ten sposób rodzinnej gminie. Cieszymy się, że dziś młodzież utrzymuje „Dom ludowy“, gdy dawniej utrzymywała karczmy.

Także nowo powstałe „Stowarzyszenie młodzieży żeńskiej“ zaczyna żywo pracować dla dobra dziewcząt miejscowych.

Trzeba przyznać, że miejscowe nauczycielstwo mimo lichych izb szkolnych bardzo pilnie pracuje, a także rodzice zaczynają coraz pilniej posyłać dzieci do szkoły.

Za pracę katolicką i narodową, dniem prawdziwej nagrody była ostatnia procesja w uroczystość Bożego Ciała. Po raz pierwszy wyszliśmy z procesją z Najśw. Sakramentem poza kościół. Piękne ołtarze przygotowały Stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej przed główną salą Domu społecznego, przed sklepem Filji, Składnicy, przed budynkiem gminnym i wreszcie ołtarz polowy w miejscu, gdzie dawniej mieszkał żyd i stale w czasie nabożeństw katolickich drzewo rąbał. Idąc za Najświętszym Sakramentem uczuliśmy się Katolikami, Polakami i gospodarzami Polskiej ziemi. Dnia tego nie zapomniemy nigdy.

Wyrył się też w naszej pamięci także dzień poświęcenia dzwonów, którego raczył dokonać Najprzew. Ks. Biskup Sufragan Dr. Edward Komar.

Swój.

Gdybym...

Gdybym ja był orłem,
uleciałbym w górę
aż pod jasne słońce,
co wyzłaca chmurę.

Gdybym był skowronkiem,
z promienistą zorzą
nuciłbym pod niebem
hymn na chwałę Bożą.

Gdybym był motylem,
nad gwarnym strumykiem
igrałbym niewinnie
ze słońca promykiem.

Gdybym był kwiatuszkiem,
co kwitnie na łące,
patrzyłbym bez końca
w słonko gorejące.

Ni ja ptak, ni motyl,
ani kwiat, co rośnie,
ale Bogu służę
w siedemnastej wiośnie.

ST. KOZACZKA.

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego Pisma przesyłamy najserdeczniejsze życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA“. Redakcja.

KRONIKA.

POMOC WŁOCH DLA POWODZIAN. Dyrektor włoskiego Banku przemysłowego zawiadomił p. Grabskiego, że bank ten przekazuje kwotę 100. tysięcy lirów dla ofiar powodzi.

POMOC DLA OFIAR POWODZI. Ministerstwo wyasygnowało na rzecz ofiar powodzi 14 miljardów Mkp. oraz 75 tysięcy lirów włoskich z ofiary „Banca Comerziale Italiana“. Do tego doliczyć należy ofiarę premjera w wysokości 4.5 miljardów marek. Poszczególnym urzędom wojewódzkim przyznano: w Warszawie 7.5 miljardów mk. i 30 tysięcy lirów, w Stanisławowie 1.5 miljardów marek i 10 tysięcy lirów, w Kielcach 1 miljard mkp. i 5 tysięcy lirów, w Lublinie 1 miljard mkp. i 5 tysięcy lirów, w Krakowie 2.5 miljard marek i 5 tysięcy lirów, we Lwowie 1.5 miljardów mk. i 5 tysięcy lirów, w Tarnopolu 1 miljard mkp. w Toruniu pół miljarda marek, i 6 tysięcy lirów, w Poznaniu pół miljarda. Ponadto komisarjatowi rządu na miasto Warszawę przekazano sumę 3.5 miljardów marek i 10.000 lirów. Pozostałość ofiary „Banca Comerziale Italiana“ w sumie 25 tysięcy lirów przyznana zostanie później.

ŚMIERĆ STINNESA. W Niemczech zmarł 10. kwietnia niekoronowany władca Niemiec Stinnes. Z Hugo Stinnesem schodzi do grobu jedna z najwybitniejszych osobistości współczesnych Niemiec. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami organizacyjnemi niewielkie przedsiębiorstwo odziedziczone po ojcu w Nadrenji doprowadził w krótkim czasie do rozkwitu. Potrafił przedewszystkiem wyzyskać stan rzeczy, wytworzony przez wojnę i nabywał w tym czasie rozmaite przedsiębiorstwa zwłaszcza górnicze i metalowe. Człowiek bezwzględny, dbający przedewszystkiem o rozwój własnych przedsiębiorstw, zbierał ogromne zyski w czasie spadku marki niemieckiej. W ostatnich latach zaczął skupywać rozmaite pisma i skupił w swoim ręku około 60 pism codziennych. Dzięki swej potędze finansowej i przemysłowej wywierał on bardzo często decydujący wpływ na politykę Niemiec. Głównie Stinnesowi przypisywano zadecydowanie o biernym oporze nad Ruhrą. Rząd bardzo często ulegał jego dyktatowi, to też zwano go powszechnie niekoronowanym cesarzem Niemiec.

MILJONÓWKA. W ostatnim ciągnieniu miljonówki los padł na numer 666.028, sprzedany w Warszawie.

ZJAZD DELEGATÓW STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY. W Tarnowie, dnia 22. kwietnia, rano odbędzie się I. Zjazd delegatów Stow. Polskiej Młodzieży, na który ma prawo przybyć dwóch przedstawicieli z każdego stowarzyszenia Patron (lub wicepatron) i delegat młodzieży. Każde Stowarzyszenie obowiązane jest do wysłania delegata. Po południu odbędzie się Zjazd kursistów z Biedruska.

PIERWSZA RATA PODATKU MAJĄTKOWEGO. Pobór pierwszej raty daniny podatku majątkowego odbędzie się w terminie od 10 czerwca do 10. lipca. Druga rata ściągnięta zostanie w czasie ol 15. października do 15. listopada. Zaliczki, które już ściągnięto na poczet daniny majątkowej, będą potrącone przy następnej racie. Uczyniono to dlatego, ponieważ w lecie przypływ podatków jest mniejszy. Natomiast w jesieni, gdy podatki silnie wpływają, będzie można z jesiennej raty daniny wpłacone zaliczki potrącić.

„ZWIĄZEK KATOLICKO NARODOWY“. Jak donoszą dzienniki warszawskie powstało obecnie w b. zaborze rosyjskim nowe stronnictwo polityczne pod nazwą „Związku katolicko-narodowego“. Prezesem nowej organizacji jest ks. arybiskup Ropp, wiceprezesami: ks. prałat Okolo-Kułak i hr. Adam Ronikier, sekretarzem generalnym p. Wł. Koziell-Poklewski.

PODWYŻSZENIE PODATKU GRUNTOWEGO. Dnia 11. kwietnia Rada ministrów uchwaliła podnieść **podatek gruntowy** o 10 procent. Podwyżka ta pójdzie na pokrycie wydatków szkolnictwa powszechnego, które to wydatki wedle budżetu Kucharskiego miały być od 1. maja przerzucone na samorządy. Obecnie rząd uznał to za nieodpowiednie i zwolnił gminy za ten podatek od wydatków na szkoły.

Pierwsza rata tego podatku ma być płatna w ciągu maja.

ANGLICY O OBECNYM RZĄDZIE POLSKIM. Poseł Żuławski, który był niedawno w Londynie, ogłosił w gazetach wrażenia swoje z pobytu tamże. Między innemi powiedział, że w Anglji interesują się przedewszystkiem sytuacją ekonomiczną Polski i stosunkiem jej do kwestji pokoju. Czy Anglja ma zaufanie do obecnego rządu, pos. Żuławski zaznacza, że Anglja wierzy w jego pokojowość więcej niż poprzedniemu gabinetowi p. Witosa. Gabinet pana Grabskiego cieszy się w Anglji uznaniem, zwłaszcza po wejściu do jego składu gen. Sikorskiego i powierzenia mu teki ministra spraw wojskowych, co opinja angielska przyjęła bardzo przychylnie. Gen. Sikorski jest uważany w Londynie za człowieka zrównoważonego i silnej ręki.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE. Józef Cieplik, właściciel realności w Skawie, powiat Myślenice, zmarł w sobotę dnia 22. marca 1924 r.

Zmarły był synem rządcy dóbr baronów Borowskich w Skawie i Dr. Zubrzyckiego w Rabce, a pochodził ze Śląska Cieszyńskiego. Z powodu przedwczesnej śmierci swego ojca i braku funduszów na kształcenie, nabył realność w Skawie i tam się osiedlił — będąc długie lata pełnomocnikiem i kierownikiem spraw gospodarczych dóbr Zdunowej z bar. Borowskich.

Ś. p. Zmarły był bardzo światłym i w całej okolicy poważanym obywatelem, u którego zasięgano rad we wszelakich sprawach. Doczekał się sędziwego wieku, bo lat 97, a zawdzięczał to jedynie temu, że całe życie nie pił, ani nie palił — stąd i płuca miał zdrowe.

Pozostawił w smutku pogrążonych: córkę Marję i dwóch synów (prócz 2 prawnuków i 10 wnuków), z których młodszy Feliks osiadł na ojcowiźnie, a starszy Józef jest obecnie kontrolerem pocztowym w Krakowie. Cześć Jego pamięci! **J. Bedronek**, mp., kier. szkoły.

Na wyjazd do Danji.

Do Danji zapotrzebowanie wynosi ogółem **1.500 dziewcząt,** począwszy od lat 18, przyczem pierwszeństwo mają te dziewczęta, które już w Danji były. Płaca dzienna wynosi 3,75 koron duńskich dziennie, co stanowi mniej więcej koło 5 i pół miljona marek polskich, ale bez utrzymania. W czasie żniw płaca jest nieco wyższa i dochodzi blisko do 7 miljonów marek polskich. Przy pracy na akord można wyrobić do 6—7 koron dziennie, to jest, licząc koronę po 1,500.000 marek, do 9 lub 10 miljonów marek polskich. Koszta podróży ponosi pracodawca. Rekrutacja na wyjazd przy współudziale delegacji duńskiej w osobie ks. Dutsche i drugiej osoby odbywać się będzie **dnia 24 kwietnia w Kielcach i Jarosławiu, a 30 kwietnia w Krakowie i Białej.**

Na wyjazd do Francji.

Zapotrzebowanie na górników zmniejszyło się poważnie wobec wyczerpania w znacznej mierze rynku pracy. Obecnie francuzi większy nacisk kładą na werbunek robotnika górniczego w Czechosłowacji. W drugiej połowie kwietnia do Mysłowic mają dostarczyć robotników do pracy w kopalniach następujące Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy:

Włocławek 20 robtników na **14 kwietnia; Łódź** 50 robotn. na **14 kwietnia; Kraków** 40 robtn. na **28-go kwietnia; Częstochowa** 30 robotn. na **28 kwietnia.**

Robotnicy rolni. Rekrutacją robotników rolnych mają się zająć Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy: **w Radomiu** 14—15 kwietnia 150 robotników; **w Radomsku** 14 kwietnia 100 robotn.; **w Częstochowie** od 15 do 16 kwietnia 100 robotn.; **w Kaliszu** 17—19 kwietnia 300 robotn.; **w Nowym Sączu** 24—26 kwietnia 300 robotników.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

Sojka St., Medynia Głogowska. Żądanych książek nie mamy na składzie. **Serafin,** Iłów. „Gwiazda Cieszyńska“ wychodzi 2 razy w tygodniu. **Stefaniak, Łąka.** Do 11 kwart. b. r. należy dopłacić 500.000 mk. **Pieprzyk,** Podborze i **Tyrna,** Brzeszcze. Prenumerata zapłacona za 1 poł. b. r. **Leon Orłowski,** Obali. Adres Ks. Posła Dra Czuja: Warszawa, Sejm. **Bartnik,** Włodawa. „Misje katol.“ nabyć można: Kraków, Kopernika Nr. 26.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: Fuxówna Wanda, Wojnicz 5 mil.. Piekarski Piotr, Kraków 1 mil.; Dr Stach, Siedlce 2 mil.; Woźniakówna, Krościenko 1,500.000; Matusiak, Podgórz 500.000; Serafin, Iłów 500.000; Bartnicki, Kraków 500.000; Jeleński, Krzyżowice 500.000 mkp.

CENY Z TARGU KRAKOWSKIEGO.

Pszenica od 40—45 mil.; żyto 30—32 mil.; jęczmień 25—28 mil.; owies 30—35 mil.; siano 18—20 mil.; masło 10 mil.; jaja 130—160 tys.; mleko 600 tysięcy.

Dolar 9,350.000.

„Ktoby wiedział coś o losie **Błażeja Bieńka,** żołnierza austrjackiego, który z pułku Nowo-Sandeckiego względnie Rzeszowskiego walczył w Karpatach 1915 r. i tam miał zaginąć, niech łaskawie zawiadomi o tem jego żonę Ludwikę Bieniec w Wielogłowach, poczta: Nowy Sącz“.

UNIEWAŻNIAM skradzioną książkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Kraków, na nazwisko: Stanisław Gibała w Borku, powiat Bochnia.

Wydawca imieniem Spółki wydawniczej oraz odpowiedzialny redaktor Ks. Józef Świąder,
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza 35, pod zarządem Romana Ferka.